Nr. 52. We Lwowie, — Niedziela dnia 29. Lutego 1891. **Rok XX**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową: miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska. Telefon 104.

Lwów d. 28. lutego.

Wczoraj rozpoczęły się wybory do Rady państwa w Tryeście. W pierwszem miejskiem ciele wyborczem wybrano 101 głosami dotychczasowego posła p. Luzzatto (żyda).

Zniżenie ceł zbożowych natrafia na całym większy opór rolników niemieckich, co jednak nie wywrze stanowczego wpływu na układy handlowe austro-niemieckie. Agrarjusze otrzymali wprawdzie z kół wielkiej industrji pewną zachętę, ale koła te nie mają wskutek układów kartelowych tak wielkiego interesu w dojściu do skutku układu z Austrją, jak decydujące tu koła średniego i małego przemysłu, chociaż nie zanosi się jeszcze na ustanowienie antikartelowe, to przecież nader niekorzystnie wyrażają się sfery rządowe o kartelach. Zresztą i wśród wielkiego przemysłu są osobistości, ... względem ogółu ciążących na nich jako reprezentantach wielkiego przemysłu.

Cesarz niemiecki wyraził się, jak wiadomo, nader niekorzystnie o kartelach fabrykantów szyn. Nie podobało się to im, — zaprzeczają więc wieści tej w swoich organach najpoprzedniej. Rzecz stała się bardzo głośną, kiedy cesarz przysłał ministrowi komunikacji wycinek z gazety z dopiskiem: „tak rzeczywiście powiedziałem".

Organa wielkiej industrji nie omieszkały się tem ostrzej i tem energiczniej protestować przeciw tej enuncjacji, domagając się urzędowego zaprzeczenia jej w *Reichsanzeigerze*. *Köln. Ztg.* wywodzi, że niepodobna przypuścić u cesarza tak niedostatecznej znajomości krajowego gospodarstwa, o jakiej świadczyłoby owo powiedzenie cesarza. Bo przecież w sprawie takiej, aby wydać sąd, potrzeba orzeczenia ludzi fachowych itd. Bardzo źle, że pisma rozmaite publikują zdania przez cesarza nieupoważnione, a rząd pomija to płazem, tolerując zakorzenianie się wśród narodu mylne opinie o cesarzu i jego zasadach. Wreszcie wzywa rząd do zdementowania tych wieści w organie urzędowym.

Krzyki te wielkich fabrykantów nie mają jakoś wpływu u rządu — i dementacji nie można się spodziewać.

Cesarzowa Frydrykowa miała według niektórych dzienników odjechać z Paryża już we czwartek, chociaż odjazd był postanowiony na piątek. Miasto stoi stale na telegraficzne życzenie cesarza Wilhelma. Prawdopodobnie chciała cesarzowa przez niespodziany wyjazd uniknąć demonstracji ulicznych, których Paryżanie nie oszczędzili. Pobyt jej nie uchodzi z Paryżu, jak świadczą o tem słowa *Figara*: „Cesarzowa Frydrykowa powiada, że Paryż jest osobliwszem miastem. Ma słuszność. Starajmy się, aby uniosła ze sobą to wrażenie. Kiedy już wyjedzie, możemy jej dać krzyżyk na drogę, ale jak długo tu jest, nie powinien jej razić żaden okrzyk, żadne słowo niechętne. Nie przystoi nam dla jednej kobiety wyprawiać rozruchów ulicznych, — dość że już umysły się zaniepokoiły".

Co dziwniejsze, że nawet *Republique Francaise*, oburzając się na przedłużony pobyt, na niezachowanie inkognito, na zwiedzanie St. Cloud i Wersalu, wyraża się w tonie uspakajającym, dowodząc, że okrzyki na cześć republiki i Lotaryngii, nie przywrócą ani jednej piędzi ziemi lotaryńskiej. Byłoby to więc niepotrzebne krzykactwo.—Wrogie dla Frydrykowej usposobienie Paryżan wywołało wielkie rozdrażnienie w Berlinie, co ambasadorowi francuskiemu tamże tyle sprawia kłopotów, że żąda przeniesienia. Zarzucają mu bowiem, że znając swoich rodaków powinien był odradzić tej podróży, że umyślnie milczał, ażeby cesarzową na upokorzenie narazić.

Niezadowolenie w Berlinie jest tem większe wobec faktu, że artyści francuscy nie wezmą podobno udziału w wystawie berlińskiej.

Londyńskie towarzystwo dla ochrony prześladowanych żydów odbyło posiedzenie w pomieszkaniu księcia Westminster w Grosvenor-House pod przewodnictwem hr. Aberdeen. Przewodniczący wskazał na cele towarzystwa, które według słów śp. lorda Shafthesbury polegają na uchwalaniu pomocy i pracy prześladowanym żydom, szczególniej zaś na ułatwianiu im przejazdu i pobytu w Palestynie, zanim będzie można potworzyć kolonie żydowskie. Protest przeciwko prześladowaniu ze strony Rosji, które powoduje emigrację żydów, został już energicznie podniesiony na mityngu w jesieni. Teraz jest zadaniem towarzystwa przyłączyć się nie tylko do uchwały tego mityngu, lecz nieść czynną pomoc zmuszonym do wyjścia żydom.

Na wniosek pastora Webb-Peploe uchwalono rezolucję, że jest przedewszystkiem obowiązkiem chrześcian spieszyć z pomocą prześladowanym żydom, a szczególniej starać się o wysłanie ich do kraju rodzinnego, Palestyny. Co do ostatniego punktu oświadczył F. D. Mocatta, że nie może być za tłumną emigracją żydów do Palestyny, gdyż kraj ten nie potrafii wyżywić wielkiej ilości mieszkańców, chociaż radby wszystkich przeniósł do Palestyny.

Studentki ateńskie podniosły niedawno rokosz przeciw ministrowi oświaty, stając w obronie swych profesorów, a za ich przykładem poszli uczniowie gimnazjum w Filipopolu. Piękne Greczynki wygrały sprawę, nie mogą się tem poszczycić koledzy ich w Filipopolu. Nieporządki w gimnazjum filipopolskiem podnoszą dzienniki rosyjskie do wielkich rozmiarów, ciesząc się z nowej sposobności do narzekania na temat prześladowań w Bułgarji, chociaż sam fakt jest dość nieznaczącym. Młody nauczyciel tego gimnazjum, uczeń uniwersytetu moskiewskiego, przesiąkł tamże zasadami Darwina, i przyznając się do nich głośno i bezwzględnie, propagował je w szkole i w mieście. Publiczność starsza zachowywała się obojętnie wobec nowego apostoła, ale uczniowie podzielili się na dwa obozy: darwinistów i przeciwników Darwina, względnie owego nauczyciela. Wszystko to wpływało niezbyt korzystnie na naukę w owem gimnazjum, wskutek czego rząd usunął tego nauczyciela, jako przyczynę bezpośrednią zła. Zwolennicy usuniętego poczęli przeciw temu protestować — i ztąd nieporządki. Władze szkolne mają ukarać protestujących, co da naturalnie znowu powód nad Newą do wycieczek przeciw rządowi bułgarskiemu.

Afera Stanojewicza wywołała w Belgradzie nader silne wrażenie, a to tem bardziej, że jeszcze dzień przedtem oklaskiwano żywo jedną z licznych mów, jakiemi ten deputowany uszczęśliwiał klub radykalny.

Wywody Stanojewicza były skierowane przeciw tym członkom klubu, którzy dopuścili się odstępstwa od programu klubu. Surowe stanowisko, jakie zajął klub wobec Stanojewicza, pochodzi ztąd, że pisma postępowe i liberalne ogłosiły manifest jego i osobiste jego przekonania za identyczne z zasadami większości klubu radykalnego,— a Stanojewicz jest zdecydowanym zwolennikiem Karadżordżewiczów. Zarzut ten mieści więc w sobie zarzut zdrady stanu dla całej większości klubu radykałów.

Tej okoliczności i wpływom rejencji należy przypisać stanowcze żądanie Pasicza, ażeby Stanojewicza wykluczono z klubu.

Sąd belgradzki wniósł przeciw śmiałemu posłowi oskarżenie o zdradę stanu, a klub radykałów ma powziąć uchwałę dalszą przeciw swemu byłemu szefowi sekcyjnemu, za wydaniem go sądom.

Nasi demokraci.

Lwów d. 28. lutego.

W czasie powszechnego odrodzenia demokratycznego ducha w r. 1848 wypowiedział słynny nasz filozof i demokrata Bronisław Trentowski w swej „Przedburzy Politycznej" następujące zdanie o stronnictwie pol-kiem chełpiącem się nazwą demokratycznego:

„Demokraci nasi chlubili się, a dziś chlubią się tem głośniej, iż nauka ich w Polsce zwyciężyła. Jest to chełpliwa próżność, nic więcej. Czy szlachta polska, średniemu stanowi odpowiednia i inaczej myśląca niżli garść magnatów, czy wszyscy ludzie ukształceni w kraju, znając że jedynie przez lud naród powstanie i później krzepko stać będzie, nie ujmowali się za ludem i nie czynili dlań, co mogli? Iluż to znajdziesz u nas arystokratów istnych? Któryż z pisarzy naszych obrócił się przeciw ludowi? O, kraj nie potrzebował uczyć się demokracji od was, echa Zachodu, bo polityczna nieodzowność była mu pod tym względem mistrzynią. Wy krzywiliście mu raczej pojęcia, niosąc mu demokratyczne, w duchu francuskim i na myśl obcą, do potrzeb ludu naszego niezastosowaną, ułożone pisma. Jako więc dawniej przywłaszczyliście sobie wyłącznie imię demokracji, tak ninie przyznajecie li sobie, z krzywdą wszystkiego narodu i stronnictw innych, jej zwycięztwo. Miłość własna, ona macocha cnocie, jakże u nas wielka! Od chwały własnej nierozświeci się wam ziemia!"

Jeśli teraz spytamy, czy t. zw. stronnictwo demokratyczne od owego czasu postąpiło naprzód, to niestety nietylko potwierdzić pytania nie będziemy mogli, ale przeciwnie, nie ujdą naszej uwagi pewne objawy reakcyjne, wsteczne. Długie wieki pracowały nad zatarciem starego ducha zaborów i zawiści, i etycznem przeobrażeniem społeczeństw w duchu wzajemnej miłości, równości celów i ideałów, praw i obowiązków.

Nazwijmy tę nową ideę postępową, chrześcjańską, demokratyczną, bo przynajmniej w ten sposób pojmowali ją i pojmują prawdziwi demokraci. Gdy jednak znajdujemy dzisiaj nietylko jednostki, ale i całe stronnictwa, które już znudzone i syte zwycięstwem postępowej idei, pracują nad szerzeniem zawiści i waśni społecznej, uznają solidarność narodową jeno tam, gdzie chodzi o zachowanie ich praw i interesów, ale wypierają się solidarności i równouprawnienia tam, gdzie chodzi o ich obowiązki, to w objawach tych nie możemy dopatrzyć innej myśli, innego ducha, jak reakcję ku starym wyobrażeniom i obyczajom, otwartą walkę z prawdziwą ideą demokratyczną, walkę tem wsteczniejszą, że hasła do niej dają hałaśliwi wodzowie, narzucający się warstwom dawniej upośledzonym.

Nie przebrzmiało jeszcze echo hasła wyborczego „nie wybierajcie panów", z czasu wyborów do sejmu, a już mamy nowe hasła i programy, nowe komitety „centralne" i nie lepszą etykę narodowej solidarności. Lewica sejmowa zdaje się sama przeceniać własne siły, nie widzi bowiem, do jakiej narodowej i społecznej rozterki cała jej akcja doprowadzić może. Strojąc się pozorami interesów narodu i kraju, jakoś zapomniało to stronnictwo wśród agitacji wyborczych o kręgach miejskich wyborczych, w których interesa narodowe rzeczywiście na szwank są narażone, o okręgu brodzkim i kołomyjskim. Nie godziłoż się zawczasu o tem pomyśleć i tych mężów, którzy godnie kraj mogliby reprezentować, jak n. p. dr. Jekielesa, jednemu z owych okręgów zalecić? Jakże dwuznacznem i dziwnem wydać się musi każdemu nieuprzedzonemu, że klub lewicy woli snać p. Sochora, Blocha i tym podobnych patrjotów polskich, niż mężów takiej nauki i hartu jak Czerkawskiego, Bilińskiego, Chrzanowskiego? Komitet lewicy dopuścił do tego, że sam komitet centralny, do tego wcale nie powołany, zająć się musiał czynnie owymi okręgami, aby strzedz w nich żywotnych praw narodu; dopuścił już teraz do tego, że w jednym z nich stanął jako kandydat człowiek narodowi naszemu obcy, dawniej nam wprost wrogi, a dzisiaj li w interesie własnym pozornie nam schlebiający. Patrząc na tę działalność lewicy mimowoli wracamy myślą do ostatnich słów Trentowskiego wyżej powołanych!

Doszło do tego, że w duchu życzeń i agitacji lewicy w okręgu miejskim stanisławowskim staje do walki z mężem tej miary i zasług, co dr. Biliński, człowiek, który się chlubi swą wiedzą i programem ekonomicznym, ponieważ jako wędrowny praktyk targowy, zrobił na handlu trzodą chlewną majątek. Kogoż ten wędrowny handlarz pragnie reprezentować, czyich interesów bronić? Czy może interesów ogółu konsumentów? Ależ zyskowny jego handel świadczy, że umie przeciwnie lepszą na nich nakładać kontrybucję, niż austrjaccy ministrowie finansów. Czy może interesu klas pracujących? Spytajmyż jego pomocników i robotników, czy obchodzi się z nimi i daje im zapłatę „w duchu demokracji i ochrony pracy". Czy może widzieć w nim mamy przemysłowca? Wszak właśnie brak przemysłu i rozwoju produkcji krajowej jest żyzną glebą dla wszelkiego rodzaju przekupniów i handlarzy, korzystających z oddalenia producenta od konsumentów. Co w ogólności człowiek taki zamierza robić w Kole polskiem i Radzie państwa? Jaki pragnie objąć referat? W jakiej komisji potrafi pracować? I podobny kandydat chce nietylko powiększyć balast poselski naszej delegacji, ale wyprzeć swą osobą męża, który bezsprzecznie pod każdym względem jest podporą naszej reprezentacji, najdzielniejszym pracownikiem w komisjach, najbieglejszym i w całym parlamencie poważanym szermierzem parlamentarnym! Gratulujemy więc lewicy sejmowej tyśmienickiego sprzymierzeńca.

Nielojalne forsowanie kandydatury dr. Jekelesa przeciw długoletniemu, osiwiałemu w pracy i walce parlamentarnej posłowi dr. Czerkawskiemu, jest także ciemną kartą w dziejach bieżącej agitacji wyborczej. Kim myśli lewica tę nieocenioną siłę parlamentarną i zawodową zastąpić? Czem dr. Czerkawski, dawny prezes klubu postępowego a obecnie wiceprezes Koła polskiego, zasłużył na jej niełaskę? Dotąd słyszeliśmy tylko jeden zarzut, że dr. Czerkawski już podeszły wiekiem i nie ma donośnego głosu. Oto są argumenta i zapatrywania lewicy sejmowej. Panowie ci snać zapominają, że życie parlamentarne to nie wędrówka z trzodą chlewną, dla której niezawodnie zdrowe nogi i głos donośny poparty głośnym .. batogiem, może być bardzo przydatny. Zarazem zapewnić ich możemy, że cicha rada dr. Czerkawskiego więcej zaważy w Kole i komisji, niż szumne a puste czyjekolwiek frazesy, a głos powszechnie poważanego, sędziwego parlamentarzysty, acz bez dźwięku i werwy młodości, znajdzie z pewnością w pełnej Izbie więcej uważnych słuchaczów, a po za Izbą czytelników, niż wszystkich nowo kreowanych przez lewicę kandydatów poselskich razem wziętych.

Smutny to zaiste obraz niedojrzałości politycznej stronnictwa, kompromitującego nasze ideały narodowe i demokratyczną ideę na każdym kroku. Przyjdzie chyba naszemu demokratycznemu narodowi niebawem wyrzec się tego hasła i nazwy, bo w ustach i działaniu tych, którzy je dla siebie zmonopolizować pragną, wieje z nich zawiść i egoizm, żądza społecznych waśni i anarchii.

Moskwofilski manifest wyborczy.

Dopiero teraz w przeddzień prawie aktu wyborczego, pod datą wczorajszą wydał moskwofilski komitet wyborczy swój manifest: „Russkomu narodu". Jak wiemy, manifest narodowców opiewał tylko do „Rusinów ziemi Halickiej" — komitet moskwofilski do russkiego narodu wogóle, więc aż po Archangielsk i Kamczatkę. Pięknie też brzmią pierwsze wyrazy tego manifestu: „Zadusznewyj prywit i pozdrawlenie szlem Tebi, dorohij russkij Narod!" W dalszym ciągu atoli powściągnął autor cokolwiek swoją moskiewszczyznę i pisze żargonem świętojursko-rosyjskim. Wobec tego, że już za dwa dni odbędą się wybory, na które także moskwofilski komitet „Russkiej Rady" wyznaczył kandydatów, manifest ten moskwofilski nie ma już aktualnego znaczenia. Ma on jednak znaczenie historyczne, dowodzi bowiem, jak moskwofile przedstawiają sprawę baranom, którym przewodzą. Podajemy przeto główne ustępy tego manifestu:

„Na ostatniej sesji sejmu lwowskiego zaszedł moment, który się bolesnem echem odbił w sercach milionów ludności russkiej. Trzy osoby z mniejszości russkiego klubu poselskiego, niezmuszone do tego ani przez wyborców, ani przez naród, ani okolicznościami, urządziły na publicznem posiedzeniu sejmu, na własną rękę, manifestację niestosowną, niebędącą na czasie i smutną dla każdej szczerze russkiej duszy, rzuciła bowiem na naszą Ruś podejrzenie niewierności dla kościoła i państwa.

I tak wniesiono pomiędzy russkich mieszkańców Galicji sztucznym sposobem waśń, której echo spotyka się ninie w szpaltach dzienników, na rozlicznych zebraniach, w pogadankach prywatnych i na każdem prawie polu naszego życia narodowego.

A waśń ta okazuje się tem fatalniejszą, że my, których tak bez słuszności i lekkomyślnie obrzucono podejrzeniami wobec przedstawicieli całego kraju, przystępujemy do wyborów, w którym to akcie konstytucyjnym cała Ruś galicyjska objawiała dotychczas solidarność wzorową, i tem imponowała swoim przeciwnikom i z pola walki nie uchodziła poniżoną.

Dzisiaj powiększyły się szeregi naszych przeciwników. Przyłączył się do nich — prawda że słaby — kontyngent własnych synów Rusi, i wybuchła bratobójcza walka pomiędzy dziećmi jednej Matki.

A tymczasem górująca w kraju partja tryumfuje! Prezes ruskiego klubu sejmowego, który wywołał niniejszy chaos w naszej Rusi, rzuca się na publicznem zebraniu w Bóbrce w objęcia polskiego szlachcica, i na jego rozkaz, patrząc mu w oczy, zaklina się i przysięga, że będzie reprezentantem polsko-szlacheckich interesów. Jego zwolennik, który go ubóstwia, przyrzeka Polakom w Brzeżanach uroczyście, że w razie wyboru na posła będzie reprezentował interesa Polaków i Rusi jako identyczne, i obiecuje pracować dla odbudowania etnograficznej Polski narodowej. Inni znowu dwaj działacze rozjednoczenia Rusi gal. (nowe, ukute przez moskwofilów przezwisko narodowców) otrzymują od polskiego polityka i fantasty na punkcie odbudowania królestwa Polskiego — patent na męczenników za ideę politycznego sojuszu Rusi z Polakami. Koroną tego wszystkiego jest zawarcie tajnego układu z polskim komitetem centralnym o kilka mandatów za cenę podtrzymywania polityki polskiej a niepodnoszenia żałób russkich w Radzie państwa.

I tak pod płaszczykiem lojalności dla państwa i wierności dla katolicyzmu — rozjedniacze narodu russkiego czynią bez ceremonii przejście do przeciwnego nam obozu, dokąd także nieszczęsny naród nasz zapędzić pragną"...

„Stoimy w przededniu wyborów do reprezentacji państwowej. W wilię dnia wyborów, w niedzielę „O synie marnotrawnym", pomódlcie się bracia, po cerkwiach Bożych za zbłąkanych synów Rusi, aby ich Opatrzność oświeciła. Ale za ich grzechy należy się im pokuta, i dlatego przejdźcie na teraz nad nimi do porządku dziennego, sami zaś z podniosłem sercem, po przyjacielsku, ręka w rękę przystąpcie do urny wyborczej i oddawajcie głosy swoje na kandydatów „Russkiej Rady".

A kandydaci „Russkiej Rady" — to jedyni w dzisiejszej dobie kandydaci niezawiśli na całym obszarze Rusi galicyjskiej; to mężowie idei i zasad, a nie samolubstwa i próżności; to ludzie uczciwości i sumienia, a nie kłamu i faryzeuszostwa; to charaktery i patrjoci, a nie czciciele bożków i kameleony; to chrześcianie wierni, a nie bluźniący Bogu i nie przeciwnicy wiary; to lojalni obywatele austrjaccy a nie marzyciele, którym śni się zmiana karty Europy. Im na sercu — interesa narodu, którego mają być przedstawicielami; dobro państwa, za które potoki krwi russkiej się polały; dźwignięcie kraju, tego kraju głodu i nędzy. Tych więc wybierajcie, jeżeli wam drogą cześć i powszechna sława naszego społeczeństwa".

W dalszym ciągu, dla zachęcenia wyborców wyekspensował manifest moskalofilski cały arsenał stylistyki gimnazjalnej, kończąc okrzykiem: „Z nami Bóg!".

Komitet moskwofilski odchodzi od zmysłów najpierw z powodu, że narodowcy nazwali wszem wobec moskwofili po imieniu jako moskwofilów i prawosławiczów; powtóre z powodu, że narodowcy ani nawet w sprawach wyborczych nie chcą się dać terroryzować i o okpiwać przez moskwofilów; a już do reszty zwątpili moskwofile o narodowcach po wiadomej scenie historycznej między p. Rudnickim a prof. Romańczukiem. Manifest moskwofilski przyznaje się do lojalności dla państwa austrjackiego, ale nie do lojalności względem dynastji Habsburgów — co jest ogromną różnicą — dalej mówi o wierze chrześciańskiej, ale katolickie się zapiera a tych, co się do niej publicznie przyznali, przezywa bluźniercami. Ko-

---

Tołstoj i jego filozofia.

(Ciąg dalszy).

W jednym z swoich listów tak o nim pisze: „Niechaj go Bóg długo zachowa, a wtenczas wywoła on nieraz jeszcze zdumienie, gdyż w nim jest talent pierwszego stopnia". A innym razem: „jeżeli to młode wino dobrze wyfermentuje, będzie napojem boskim".

Obawy Turgeniewa co do fermentacji duchowej Tołstoja okazały się słuszne. Już w romansie „Anna Kareniuna" (3 tomy 1877) okazuje się zwrot Tołstoja ku mistycyzmowi. „Anna Kareniuna", znakomity obraz nowoczesnego rosyjskiego towarzystwa, jest podobną jako dramat niewiary małżeńskiej do słynnego romansu Oktawiusza Feuillet'a „Hrabia de Camors". Tołstoj przewyższa jednak Feuillet'a, przeciwstawiając dwie pary zakochane, z których jedna na drodze karygodnej skłonności upada i śmierć znajduje, druga zaś walcząc zdobywa na drodze uczciwej szczęście i spokój. „Anna Kareniuna" jest często wymienianą jako najlepsze dzieło Tołstoja. Dziś taką nie jest, ale interesującą jest zawsze szczególnie przez to, że autor przedstawia tam siebie w postaci Konstantego Lewina i wypowiada otwarcie swoje zasady. Okrzyk Lewina „Straszne to, że my mężczyźni zapisujemy przeszłość naszą nie miłością, lecz grzechami i tacy zbliżamy się potem do czystej niewinnej istoty", jest nicią przewodnią całego romansu. Jest tu poruszony temat, który dopiero w ostatnich czasach w „Sonacie Kreutzerowskiej" wyczerpująco obrobił, mianowicie, że z winy męża, który nie wstępuje, jak kobieta, nieskalany w związki małżeńskie, powstać musi małżeński niepokój, a w końcu złamanie wiary.

Turgeniewowi nie podobał się ten romans. Spostrzegł, że autor popadł w mistyczną socjologię, — którą to drogą odtąd już zawsze miał kroczyć. Kompozycja w „Annie Kareniunie" jest bardzo słabą. W ogóle kompozycja jest słabą stroną Tołstoja; już w „Wojnie i pokoju" ganił takową Flaubert, a w „Annie Kareniunie" nie zadowoli najpobłażliwszej krytyki. Podczas gdy w pierwszym tomie budowa jest mistrzowska, charaktery wyraźnie szkicowane, fabuła naprężająca ciekawość, w dwóch następnych tomach koszlawieje układ i zaciemnia się malunek charakterów. Tołstoj wpada na bezdroża sztuki. Filozoficzne i metafizyczne dylemata wychodzą na pierwszy plan, autor sam występuje w miejsce osób romansu, przez co koloryt tegoż staje się coraz bardziej monotonnym i nużącym. Kończy się tem, że młoda dziewczyna, dziecko, a wreszcie pies medytują i rozmyślają jednakowo, dyskutują o problemach, które tylko przekombinowany rozum Tołstoja wynaleźć potrafił.

Zdarzało się nieraz, że znakomici pisarze, stanąwszy w kwiecie swych męskich i twórczych sił na wysokości swej epoki, w późniejszych latach zamykali się w coraz ciaśniejszych poglądach. Podobnie i Tołstoj. Ze zwrotem ku religijnemu i socjalnemu mistycyzmowi zmienił swój kierunek literacki, a przytem stał się brutalnym. Nowsze jego dzieła „Roskolników", „Potęga ciemności", a także „Kreutzerowska Sonata", są to płody chorej, po błędnych ścieżkach snującej się fantazji. Nie ma w nich już prawdy, tej prawdy która we wszystkich dziełach sztuki występować powinna, oczyszczona przez harmonię, jako piękno. Chociaż jest tu rzeczywistość w luźnych częściach, w całości leży nieprawda. Sztuka nie może być bezidealną rzeczywistością, ale rzeczywistością wzbogaconą przez uwidocznienie w każdym czynie i zjawisku działającej idei. Tem różni się od natury, że w część rzeczywistości wkłada prawa całego bytu i z takich pojedyńczych cząstek harmonijnie układa swój światek.

„Sonata Kreutzerowska" jest pracą czysto moralizującą, spokrewnioną z legendami i historjami, pisanemi dla ludu rosyjskiego, — tylko niestety przeznaczoną jest nie dla ludu, ale dla klas najbardziej ucywilizowanych. W Rosji została przez cenzurę zakazaną, ponieważ narusza istotę małżeństwa. Ale sławę jej roznieśli po świecie francuscy krytycy i stała się książką mo żę najbardziej czytaną w spółczesnej chwili. Nie był to jednakże czar słowa, ni dźwięk artystycznej formy, ani nawet głębokość myśli, które w utworach rosyjskiego powieściopisarza tak bardzo zachwycały francuskich pisarzy, lecz owa szczerość, którą naśladować się nie da, owa głęboka wiara autora w prawdę tego co głosił. Były to rzeczy nowe dla tych ludzi, nie wierzących w nic, a przywykłych tylko igrać barwami i tęczami własnych myśli. Zresztą Francuzi nie pojmują Tołstoja, jak nie pojmują Turgeniewa, Dostojewskiego, w ogóle tego ducha rosyjskiego, łączącego krańcowy materjalizm i egzaltowany idealizm. Nawet Emil Heyneqnin, jeden z najlepszych dzisiejszych francuskich krytyków, który się szczegółowo zajmuje rosyjską literaturą, ma o niej słabe tylko pojęcie, odcyfrować jej nie może.

Osią, około której treść „Sonaty Krentzerowskiej" się obraca, jest problemat czystości stosunku między mężczyzną i kobietą. W pojęciach Tołstoja panuje dziwaczna namiętna konsekwencja. Idzie on dalej, aniżeli Ibsen i Björnson, idzie do ostatecznych granic.

Ibsen potępia wszędzie faryzeizm i odkrywa prawa jednostki przeciwne wymaganiom społeczeństwa; to też występuje przeciw małżeństwu o tyle, o ile ono jest współcześnie sztuczną i spaczoną instytucją, o ile życie towarzyskie nie pozostawia kobiecie wolnego wyboru. Björnsterne-Björnson jest kaznodzieją podobnie jak Tołstoj, a tak surowym, że Ibsena nazywa piratą rozszerzającym wolną miłość, co wcale nie jest prawdą. Björnson propaguje żywem słowem, objeżdża kraj, staje osobiście na zgromadzeniach ludowych i z trybuny przestrzega ludzkość dążącą na bezdroża, — głosi wojnę nadużyciom, rozpuście i obłudzie na każdym polu i pod wszelką postacią a najbardziej występuje przeciw związkom nieprawym. Jego zdaniem ścisłe pożycie „jednego" mężczyzny z „jedną" tylko kobietą jest sprawiedliwe i pożyteczne zarazem. Obaj, Ibsen i Björnson, stawiają jako konieczny warunek czystość mężczyzny przed wejściem w związki małżeńskie. Tołstoj rozszerza ich żądanie: wymaga czystości w małżeństwie. Idea zupełnie nowa.

I samo małżeństwo pojmuje Tołstoj inaczej. Pierwszą kobietą z którą mężczyzna się związał i pierwszy mężczyzna, któremu kobieta wiarę przyrzekła, są, on i ona po koniec życia na zawsze związani. Są przykuci do siebie stosunkiem obowiązku. A czy szczęście będzie ich udziałem, nie wchodzi to w rachubę i na to wcale nie zważa. Nowoczesne zapatrywania, że miłość jest tem, na czem małżeństwo opierać się powinno, wydają się Tołstojowi tylko wyrafinowaną rozpustą. Dochodzi on wreszcie do wniosku — prawdziwego podług pesymistów — że stosunek, który pierwej małżeństwem nazywano, a i teraz jeszcze po największej części tak zowią, jest możliwym tylko tam, gdzie polega na powadze i posłuszeństwie, gdzie rodzice, gdy czas nadejdzie, córce męża, synowi żonę wybierają i gdzie żona drży przed mężem, który ją kochać powinien. To jest klasyczna forma małżeństwa Tołstoja: żadnego wyboru, żadnego rozwodu, jeden pan, jedna wola, a w wypadku uporu rózgi i domowe kary. Inaczej czyni się miłość jednowładczynią — czego Tołstoj nie chce — połączenie płci staje się rzeczą prywatną, przez co ogranicza się wpływ społeczeństwa na rozwój przyszłych pokoleń. Tołstoj, który pierwotnie szedł ścieżkami Ibsena, stanął tu na przeciwnym biegunie; Ibsen nieznacznie walczy w obronie kobiet za swobodą i wolnością wyboru, Tołstoj odmawia im wszystkiego.

Punktem wyjścia „Sonaty Kreutzerowskiej" jest ustęp z kazania na górze, podany w ewangelii św. Mateusza: Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek z was pogląda na kobietę pożądając jej, ten już w sercu swojem dopuścił się z nią cudzołoztwa" (Mat. 5. 28.) Maksymę tę odnosi Tołstoj i do małżeństwa: małżeństwo jest przez to złamane, że małżonkowie nawzajem się pożądają. Pyszny paradoks! W idealnem małżeństwie Tołstoja żona dla męża byłaby siostrą, — niczem więcej. Żądając, aby senzualny element zupełnie został zgnieciony, a przynajmniej ad minimum ograniczony, przypomina on zasady Skoptów dobrowolnego okaleczenia.

Po Ibsenie, Dumasie młodszym, Björnsonie i innych przyszedł Tołstoj. Najbardziej zbliża się do Björnsona, ale miara tegoż nie wystarcza dla niego. Jest głębszym i bardziej fanatycznym; — jak mądrość dzisiejszych seminarzystów jest większa i głębsza, aniżeli nauka w początkach rozwoju, tak Tołstoj jest mędrszym od Björnsona, gdyż przyszedł po nim i rozwinął jego teorje.

(Dok. n.)

mitet moskwofilski zowie narodowców kłamcami, jak gdyby jego „russkoj narod“ w Galicji nie był najpotworniejszem kłamstwem, jak gdyby nie było kłamem, co on twierdzi o tajnym układzie między polskim komitetem centralnym a narodowcami.

Manifest moskwofilów powołuje się zresztą na ks. Jachimowicza i ks. Kuziemskiego — ale ks. Jachimowicz nigdy nie był moskwofilem ani prawosławiczem, a ks. Kuziemski, choć w Radzie państwa wznosił „jubel“ nad klęskami narodowemi Polaków, gdy jednak został biskupem chełmskim i Moskwa żądała, aby przeszedł na prawosławie, wolał zrezygnować i wrócić do Galicji.

Tak też proponowani przez komitet moskwofilski kandydaci są nie wszyscy moskwofilami i prawosławiczami, np. ks. prof. Jan Kostecki, ale herszci ajencji moskiewskiej nadużywają ich imion, jak nadużywają imienia ks. Jachimowicza i ks. Kuziemskiego.

* * *

Także główny wyborczy komitet narodowców wydał pod dniem wczorajszym odezwę do „wyborców“, w której powołując się na to, że ten komitet złożony jest z reprezentantów trzech biskupów ruskich, ruskich posłów sejmowych i lwowskiego towarzystwa politycznego „Narodna Rada“, wyrozumiawszy przez mężów swego zaufania i komitety powiatowe wolę samegoż narodu, przedkłada kandydatów na 16 okręgów wiejskich, a na okręg 17. (Tarnopol-Zbaraż-Skałat) dopiero wskaże przez komitet powiatowy.

„Wyborcy! — powiada ta odezwa — przedkładamy wam mężów znających wasze potrzeby, interesa włościaństwa i mieszczaństwa i interesa narodu ruskiego, chcących też i umiejących reprezentować interesa te i prawa, serdecznie sprzyjających swemu narodowi, mężów, którzy stoją niezachwianie przy programie naszym narodowym, jeszcze w r. 1848 przez patrjotów wskazanym... Po naszej stronie prawda, z nami Bóg!“

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy ogłasza niniejszem kandydaturę p. Edmunda hr. Starzeńskiego na okręg wyborczy miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn i zatwierdza kandydaturę ks. Kornela Mandyczewskiego na okręg wyborczy Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz. Przewodniczący *A. Sapieha.*

Z lwowskiej izby rękodzielniczej otrzymujemy taki komunikat: Izba rękodzielnicza lwowska na swem plenarnem posiedzeniu 25 bm. powzięła uchwałę, iż na wybory poselskie do rady państwa z miasta Lwowa żadnego wpływu wywierać nie będzie, pozostawiając rękodzielnikom z miasta Lwowa głosowanie według ich własnego przekonania. Stanisław Niemczynowski prezes; Michał Michalski, zastępca.

Magistrat ogłasza wybór dwóch posłów do Izby deputowanych Rady państwa z okręgu wyborczego miasta Lwowa, odbędzie się we środę dnia 4 marca br. od godziny 9 rano do 12 w południe i od godz. 3 z południa do 6 wieczorem w następujących pięciu salach gmachu ratuszowego:

Sala I na pierwszem piętrze w skrzydle południowem obok biura prezydjalnego na lewo głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 1 do 1200.

Sala II na pierwszem piętrze w skrzydle południowem obok wielkiej sali na prawo głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 1201 do 2400.

Sala III na drugiem piętrze w skrzydle południowem na lewo w biurze Syndykatu miejskiego głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 2401 do 3600.

Sala IV na drugiem piętrze w skrzydle zachodniem na prawo w biurze I Departamentu magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 3601 do 4800.

Sala V na drugim piętrze w skrzydle północnem w biurze V Departamentu magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 4801 do 6026.

Każdy wyborca dla oddania głosu korzystać może w dniu wyborczym z całego do aktu wyborczego przeznaczonego czasu; wyborcy mogą przeto oddać głos swój w tej. samej sali, która na karcie legitymacyjnej jest oznaczoną od godziny 9 rano do 12 w południe, lub od 3 z południa do 6 wieczór. Każdy do wyboru uprawniony swoje prawo wyborcze tylko osobiście wykonywać może.

Ci, którymby najpóźniej na 24 godzin przed dniem wyboru, karty legitymacyjne nie zostały doręczone, zechcą się po takowe zgłosić do komisajatu śródmieścia pod l. 18 ul. Skarbkowska.

W dniu wyboru dozwolonym będzie wstęp do ratusza tylko wyborcom za okazaniem karty legitymacyjnej.

Dr. Ostaszewski-Barański, kandydat na okręg włościański Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki ogłasza, „że jest gotów cofnąć swoję kandydaturę, jeżeli istotnie zachodzi obawa zwycięstwa antinarodowego kandydata dr. Antoniewicza. „Dziś dopiero, na jeden dzień przed wyborami, zapowiada p. dr. Ostaszewski-Barański gotowość do uczynienia tego, czego domagaliśmy się od samego początku, pragnąc zgodnego Polaków z Rusinami wyboru p. Teliszewskiego.

W Rohatynie d. 25. b. m. odbyło się posiedzenie zaproszonych wyborców przez komitet ruski w sali Rady powiatowej. Przewodnictwo objął ks. Drezowicz i przedstawił zgromadzeniu kandydata na posła do Rady państwa adw. z Brzeżan, Andrzeja Czajkowskiego, który w przemówieniu swojem naznacza przedewszystkiem, że urodził się pod chłopską strzechą i początki wiedzy swej odbierał w djakowskiej szkole, a dobiwszy się o własnych siłach stanowiska, na wezwanie komitetu ruskiego, chce służyć ludowi którego niedolę i potrzeby zna dokładnie. Potrzeby te wyliczał ze stanowiska demokratycznego i były powtórzeniem żądań i starań polskich posłów tak w sejmie jak i w Radzie państwa. Gdy skończył swe wywody, które trwały blisko godzinę, zabrał głos ks. Bilinkiewicz z Kuropatnik, znany nieustraszennyj borytel i obietnice p. Cz. nazwał iluzorycznemi, albowiem dr. Czajkowski poważył się w Brzeżanach oświadczyć, iż przystąpi w Wiedniu do Koła polskiego i chce zgody z Polakami, którzy, tylko Polszczę odbudować pragną a o naród ruski im nie chodzi. Mowcy przerywają zaprzeczeniem i niezadowoleniem. Dr. Czajkowski wyjaśnia kategorycznie, że chce zgody z Polakami ale warunkowo, o ile ta zgoda interesom przeszkadzać i godności ludu uwłaszczać nie będzie, a co do wstąpienia do Koła polskiego, to zastrzega się wyraźnie, że nie mówił tego ani w Brzeżanach, ani teraz nie powie. Ks. Bilinkiewicz odczytać chce ustępy z gazet polskich, ale mu tego Zgromadzenie nie dozwoliło, złożył tedy do rąk przewodniczącego pismo wyborców z okręgu sądowego w Bursztynie, którzy powołują ks. Bilinkiewicza do kandydatury na posła i jako taki stara się osobiście ją popierać. Nastąpiła wrzawa, potem interpelacje na które dr. Czajkowski odpowiadał z widocznym wpływem na wiejskich słuchaczy. Ks. Bilinkiewicz zarzucał, że bardzo mało jest rzeczywistych wyborców a więcej gości jarmarcznych, dla tego nie odstępuje od kandydatury. Zgromadzenie znaczną większością głosów dr. Czajkowskiego popierać obiecało i po odśpiewaniu „Mnohaja lita“ na cześć cesarza, następnie za udzielenie sali pod obrady, na cześć marszałka Torosiewicza, dalej na cześć mającego się wybrać posła dr. Czajkowskiego i „wsich sotrudników“, rozeszło się rozdwojone.

O akcji wyborczej w Dolinie donoszą nam: Powiatowy komitet przedwyborczy postawił, jak wiadomo, kandydaturę prof. Romańczuka jednogłośnie na wypadek, gdyby wybór p. Kazimierza Rudnickiego stał się wątpliwym; p. Rudnicki cofnął następnie swoją kandydaturę, pozostał więc prof. Romańczuk jako jedyny kandydat ruski, którego Polacy również za swego kandydata uznali. Na pierwszem zgromadzeniu przedwyborczem postawiono kandydaturę sędziego powiatowego w Dolinie p. Grabowieńskiego, lecz ta kandydatura istniała zaledwie parę minut, gdyż natychmiast po postawieniu jej przez notarjusza p. Gumińskiego, oświadczył p. Grabowieński publicznie i stanowczo, że mandatu nie przyjmie. Tak więc zdawało się do niedawna, że jedynym kandydatem jest prof. Romańczuk. Tymczasem po prawyborze rozbiegła się sfora agitatorów po powiecie agitując za wyborem moskwofila Kułaczkowskiego. Rozrzucają setkami portrety Kułaczkowskiego z pochwałami dla niego, a z paszkwilem na Romańczuka, a rubel odgrywa też dość ważną rolę. Wyborca Dyndyn z Trapeczy głównym jest agitatorem, a znamy kilku wyborców, którzy zwierzali się przed nami, że im dawano po 10, 15 i 17 zł. za głos na Kułaczkowskiego. Pomimo tej brudnej agitacji, bo posługującej się nietylko tak potępianem zawsze przez ruskie organa przekupstwem, lecz paszkwilem i potwarzą, szanse wyboru Romańczuka stały świetnie. Atoli przed paru dniami zmartwychwstała na nowo kandydatura p. Grabowieńskiego. Chcemy wierzyć, że jest to manewr Kułaczkowskiego, że dzieje się to bez wiedzy i woli p. Grabowieńskiego, który cofnął otwarcie swą kandydaturę. Mimo to nazwiskiem p. Grabowieńskiego terroryzowani są wyborcy — i charakterystyczne — tylko ci wyborcy, którzy postanowili głosować za Romańczukiem — tych starają się agitatorzy, rozrzucający w powiecie dolińskim portrety Kułaczkowskiego, gdy to nie skutkuje, pozyskać dla p. Grabowieńskiego.

Spodziewać się należy, że powszechnie bardzo ceniony p. Grabowieński zaprotestuje przeciw temu nadużywaniu jego nazwiska głośno i stanowczo, gdyż inaczej zeszedłby nie już do roli agitatora, ale do roli narzędzia agitatorów posługujących się przekupstwem i paszkwilem. Sposobność ku temu będzie miał p. Grabowieński w niedzielę 1. marca na przedwyborczem zgromadzeniu, zwołanem do Doliny przez p. Romańczuka.

Z Brodów otrzymaliśmy następujący telegram: Tutejszy komitet przedwyborczy uchwalił dzisiaj zgłoszenie kandydatury dr. Emila Byka na posła do Rady państwa przyjąć do wiadomości i zarazem przychylić się do jego prośby by termin do złożenia wyznania wiary politycznej odłożyć na 1. marca r. b. o godzinie 6 po południu. Po odbyciu posiedzenia otrzymał przewodniczący pismo centralnego komitetu przedwyborczego ogłaszające kandydaturę dr. Emila Byka na okręg wyborczy miast Brody-Złoczów zalecając takową wyborcom. *Witosławki,* przewodniczący komitetu. *Dr. Gross,* sekretarz komitetu.

Z Bochni donoszą d. 25. lutego do *Czasu:* Pp. dr. Tadeusz Rutowski, dr Józef Trybulec i dr. Eliasz Goldhammer składali dziś przed dość licznem zgromadzeniem tutejszych wyborców wyznanie wiary politycznej. P. Rutowski w starannie opracowanym wywodzie zdał szczegółową relację ze swej poselskiej czynności w ubiegłej sesji Rady państwa, podniósł wszystkie ważniejsze sprawy w których w komisjach lub subkomitetach, albo też w Kole polskiem brał udział, — wypowiedział swoje poglądy na obecną sytuację polityczną w Wiedniu, wreszcie zaznaczył, że solidarność Koła uważa za kardynalne prawo, wiążące każdego polskiego posła.

Dr. Goldhammer, oklaskiwany przez przybyłych z Tarnowa izraelickich wyborców, z pewną swadą wypowiedział długą mowę, w której krytykując wszechstronnie dotychczasową działalność Koła pols. i nie oszczędzając także programu lewicy ogłosił się zwolennikiem „najpostępowszej“ postępowości obrońcą zasad wolności, przeciwnuiem majoryzacji poselskiej działalności indywidualnej przez „solidarność bezwarunkową“ (?), zwolennikiem polityki zupełnie wolnej ręki co do sojuszów z stronnictwami przyszłej Rady państwa. Przedstawił on szereg postulatów z dziedziny prac ustawodawczych, wymagających zdaniem jego reformy, a mianowicie reformę procedury karnej, ustawy przemysłowej, procesu cywilnego i t. d.

Mowa p. Goldhammera była zanadto niepolityczna, aby się mógł znaleść ktoś z myślących wyborców polskich, ktoby po niej miał odwagę za tym kandydatem obstawać, lub kopię kruszyć. Dzięki Bogu, żeśmy jeszcze tak daleko w zapędach liberalnych nie zaszli!

Dr. Józef Trybulec w krótkiej, otwartej i szczerej przemowie podniósł konieczność łączności i zgody w pracy narodowej polskiej, a więc i w poselskiej działalności w Radzie państwa, zaznaczył dobitnie, że gdyby został zaszczycony mandatem, pod żadnym warunkiem solidarności Koła polskiego nie złamałby, a w końcu wyraźnie podniósł wielkie zasługi wybitnych posłów polskich z ubiegłych kadencyj Rady państwa i potrzebę działania w ślad tychże i w kierunku ich tradycyj. — Uzasadniał on swoją kandydaturę — swoją długoletnią działalnością obywatelską w mieście Bochni — i swojemi stosunkami odpowiedniemi dla oddania się pracy poselskiej.

Interpelacyj nikt z wyborców nie wnosił.

†

Dr. Xawery Liske

Wspomnienie pośmiertne.

Nauka, nie tylko nauka, społeczeństwo i nie tylko społeczeństwo nawet, naród polski cały poniósł stratę olbrzymią, niepowetowaną.

Zgasł cichy męczennik, olbrzymi filar nauki, potężny duch i umysł, rozumny, wielki patrjota.

Biedne życie jego, podcięte nieuleczalną chorobą, która wśród cierpień niewypowiedzianych od lat ośmiu przykuła go do łóżka, było dla zmarłego niezawodnie ciężarem. Ale gdy się widziało, z jakiem bohaterstwem dźwigał ten męczennik krzyż swój, z jakim hartem ducha i niepojętą siłą w biednem ciele, skołatanem przez długoletnią chorobę, mimo herostratowych zaiste cierpień, wiódł naukę historji i pracę nad nią po najnowszych torach, zawsze na wyżyny, — dziękowało się pełnem sercem Opatrzności, iż puls bił jeszcze w wychudłych tych dłoniach, co silnie dzierżyły ster historycznej nauki i z niezwykłą umiejętnością umiały kształcić młode pokolenie.

Jako soczewka skupia w sobie promienie słoneczne, i tworzy ognisko, zdolne swą siłą rozpalić najsilniejszy, najczystszy płomień, tak i śp. Liske skupiał w sobie wszystkie najszczytniejsze promienie życia naukowego i narodowego, które zeń pełną siłą udzielały się jego uczniom, co je roznosili po całym narodzie.

Dziś urwało się wszystko. Jedno silniejsze targnięcie choroby, a pękła struna tego życia, co było węzłem najidealniejszych dążeń. Ustały jego cierpienia, duch wzniósł się do lepszego świata, w który tak silnie wierzył ś. p. Liske, ale w nauce i w narodzie naszym nowy wyłom — niczem nie wypełniony.

* * *

Sp. Franciszek Xawery Liske, syn Adolfa i Cecylii z Michalskich, urodził się dnia 18. października r. 1838 w Szląskowie, w wielkiem ks. Poznańskiem.

Ukończywszy gimnazjum w Lesznie, zapisał się w r. 1859 na uniwersytet wrocławski, gdzie pod kierownictwem prof. Jungmana oddawał się studjom filologiczno-historycznym. Rzucił potem na chwilę naukę, gdy go obowiązki prawego syna ojczyzny gdzieindziej powołały, przyczem w każdym wypadku odznaczał się niezwykłą energią i przytomnością umysłu. Zdrowie jego wtedy już wskutek przebytych niewczasów i niewoli w więzieniu, znacznie ucierpiało. Po uśmierzeniu powstania udał się na uniwersytet do Berlina i tam rozpoczął pracę w seminarjum historycznem Droysena, gdzie się wkrótce niepospolitymi zdolnościami odznaczył.

W marcu 1867 r. doktoryzował się w Lipsku, poczem powrócił do Berlina i przez dwa lata jeszcze oddawał się studjom paleograficznym. Prace jego poczęły imię jego robić znanem w kraju. Na początku r. 1869 wezwał go Wydział krajowy do objęcia wydawnictwa aktów grodzkich i ziemskich a w kwietniu habilitował się jako docent historji powszechnej; w r. 1871 mianowany nadzwyczajnym, a w r. 1872 zwyczajnym profesorem, od którego to czasu rozpoczął ową najgłówniejszą pracę jako kierownik seminarjum historycznego. Równocześnie też został członkiem korespondentem akademii umiejętności w Krakowie, a w r. 1878 członkiem zwyczajnym. W 1879/80 piastował godność rektora na uniwersytecie lwowskim, wreszcie w r. 1887 wybrany został prezesem dożywotnim Towarzystwa historycznego.

Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, potęgował je nieustanną, wytrwałą pracą. Ztąd bogaty poczet dzieł, pisanych w języku polskim, niemieckim, hiszpańskim, duńskim i szwedzkim.

Pierwszem jego dziełem była rozprawa p. t. „Polnische Diplomatie im Jahre 1526.“ Po niej poszedł szereg innych, jako to: „Des polnischen Hofes Verhältniss zur Wahl Kaiser Karl V.“ — „Der Congress zu Wien im Jahre 1515.“

W Poznaniu wydał „Studja z dziejów XVI. wieku“. We Lwowie w Bibliotece Ossolińskich z r. 1868 „Przyczynki do historji wojny moskiewskiej z r. 1633 i 1634“. — „Dyplomacja Polska w r. 1527.“ — „Zjazd w Poznaniu r. 1510.“ — „Cudzoziemcy w Polsce.“ — „Dwa djarjusze kongresu wiedeńskiego z r. 1515.“ — „Relacje rezydenta toruńskiego na dworze polskim w r. 1765 do 1772.“ — „Marcin Kromer dziejopis XVI. wieku.“ — „Jana Tieffena pobyt i śmierć w Polsce w r. 1497.“ — „Stanisława Żółkiewskiego klęska i zgon na polach cecorskich.“ — „Bolesław Chrobry i Otto III.“ — „Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej w dniu 23. lipca 1792.“ — „Przyczynki do historji panowania Zygmunta I.“ — „Z podróży Francuza po Polsce (1688—1689).“ — „Ulryka Werduma djarjusz wyprawy Sobieskiego w r. 1671.“

Po hiszpańsku wydał dzieło p. t. „Podróże cudzoziemców po Hiszpanii i Portugalii w wiekach XV., XVI., XVIII.“ Po szwedzku „Oefversigt af den polska litteraturen med särskildt af scende pa den sveuska historien“, za co otrzymał jedną z najwyższych odznak za prace naukowe, order gwiazdy północnej. Po duńsku „Af fyrst Albrecht Stanislaus Radzivillo Memoires“ i „Af Ulrich v. Werdums Reisebeskriverle“.

Prócz tego wydał wiele prac mniejszych, a wszystkie odznaczają się znakomitymi krytycznymi poglądami, co było też główną podstawą w nadawaniu kierunku pracom w seminarium historycznem.

Zapełniał też historyczne niemieckie czasopisma recenzjami z prac odnoszących się do historji Polski — umieszczanemi głównie w Zybla „Historische Zeitschrift“.

Naukowa działalność Liskego tworzy epokę i wskutek niedającej się dosyć ocenić na pierwszy rzut oka doniosłości jej, nie nadaje się do rozbioru na tem miejscu; należy to już do samej nauki.

Śp. Liske umiał jednak przedziwnie łączyć z pracą swą naukową pracę nad umoralnieniem społeczeństwa polskiego — i dlatego to zaznaczyliśmy u wstępu, że przez śmierć jego ponosi stratę naród cały.

Wszystkie jego dzieła owionięte są najczystszą miłością historji ojczystej i kraju rodzinnego — ale już zgoła wiekopomną zasługę położył on około dobra narodu przez to, iż w seminarjum swem kształcił młodzież nie tylko na uczonych, ale i na obywateli-patrjotów. A trudno nie wiedzieć, że te przekonania wpajane przez niego w garstkę jego uczni, uczniowie ci ponieśli między naród cały, rozpleniając je w swych dziełach, krzewiąc w żywem słowie. Słyszeliśmy niejednokrotnie śp. Liskego, jak mówił, iż szczególną rozkosz sprawia mu myśl, że nauki i przekonania jego w dziełach jego i jego uczni, w jego uczniach, przetrwają go o wieki. Z dumą mógł mówić *„Exaegi monumentum aere perennius“* — postawiłem sobie pomnik trwalszy od spiżów.

Jako drugą, niespożytą zasługę Liskego, musimy już tutaj wymienić pracę jego nad wydawnictwem „Aktów grodzkich i ziemskich“. Czternaście olbrzymich tomów z nieocenionemi uwagami i przedmowami Liskego — piętnasty w niedługim już czasie ujrzy światło dzienne — to cała skarbnica materjałów do historji Polski.

Pisząc recenzje z dzieł polskich do pism zagranicznych, zaznajamiał on świat naukowy o wynikach badań uczonych polskich, stawiając pracę naszą w tym kierunku na właściwym piedestalu...

Ostatnią też myślą śp. Xawerego Liskego, podniesioną na ostatnim zjeździe historycznym, było powołanie całego narodu do wspólnej pracy, czego wyrazem miały być kółka historyczne, zakładane po całym kraju. Myśl ta przyjęta przez wszystkich z zapałem, była jedną z tych, które mimo niknących sił ciała, utrzymywały siły ducha jego w młodzieńczej krzepkości.

Wpływ jego na rozwój nauki i na całe społeczeństwo był olbrzymi... Głos jego w każdej sprawie wiele ważył... Ludzie odrębnych mu przekonań, schylali głowy przed prawdziwą zasługą. Że praca jego wydała owoce, już stąd wnosić należy, że uczniowie jego jak prof. dr. Semkowicz, prof. dr. Balzer i prof. dr. Finkel, piastują pierwszorzędne katedry w dziale historycznym na lwowskim uniwersytecie, a wieluż wypadłoby też tu wymienić innych uczni, którzy pracują dla nauki i na tem polu zdobyli sobie głośne imię.

Oni też tylko umieliby powiedzieć, jak niezwykle szlachetnym człowiekiem był Liske, nie profesor uniwersytetu i dyrektor seminarjum, ale jako człowiek prywatny. Z całą serdecznością zajmował się on ich losem, dopomagał w ciężkich chwilach...

Uniwersytet lwowski traci w nim jedną z swych najpierwszych ozdób, Towarzystwo historyczne swego dożywotniego prezesa, który był nie tylko głową lecz i duchem Towarzystwa, *Kwartalnik historyczny* swego redaktora, który z niespożytą siłą ducha i umysłu pracował nad jego rozwojem do chwili ostatniej. Nauka polska traci twórcę osobnej szkoły, co z ścisłością badania niemiecką łączy w myśli Liskego bezstronność bezwzględną i przejęcie się czystą miłością kraju ojczystego.

Młodzież traci profesora i przyjaciela, który pracę jej i serca kształcił, społeczeństwo nasze i naród tracą jednego z najbardziej prawych i zasłużonych członków swoich.

U grobu jego staną w żałobie wszystkie sfery inteligentne naszego miasta i kraju — cała Polska. Cześć pamięci jego!

* * *

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego uchwalił na posiedzeniu odbytem d. 27. bm. wysłać piśmienną kondolencję do czcigodnej wdowy po śp. profesorze Xawerym Liskem, członku Towarzystwa pedagogicznego od r. 1869. Zarazem uchwalił zarząd ku uczczeniu pamięci znakomitego pedagoga, uczonego i obywatela zamiast wieńca złożyć kwotę 25 zł. lwowskiemu Towarzystwu przyjaciół uczącej się młodzieży na opłacenie obiadów dla głodnych dzieci.

Prócz plakatów zawiadamiających imieniem rodziny o śmierci znakomitego męża, pojawiły się dziś rano na murach lwowskich plakaty, zapraszające imieniem senatu akademickiego, towarzystwa historycznego, Czytelni akademickiej, a także członków seminarjum historycznego, na pogrzeb, który się jutro o godz. 3. popołudniu odbędzie.

„L'argent“ Zoli.

Za kilka dni pojawi się w handlu księgarskim najnowszy romans Emila Zoli „L'argent“. Z tego powodu Van Santen Koelff, dziennikarz holenderski, szczery wielbiciel autora „Rodziny Rougon-Macquart“ publikuje w *Livre moderne* kilka listów Zoli, w których znajduje się rodzaj autokrytyki oczekiwanego romansu. W listach tych wyjaśnia Zola plan dzieła, daje analizę omawianej teorji, wreszcie określa metodę swego sposobu pracy.

„Medan 9. lipca 1890.. W tych dniach ukończę pierwszy rozdział romansu „L'argent“; całe dzieło będzie się składać z 12 rozdziałów i spodziewam się ukończyć je w ostatnich dniach grudnia. Będzie to praca najbardziej skomplikowana i najbardziej jaskrawa ze wszystkich mych książek. Aby wyczerpać materjał, musiałem wejść w mnóstwo szczegółów. Chcę nietylko zdefiniować istotę i właściwą rolę pieniędzy, ale także przedstawić, czem majątek był dawniej i czem stanie się jutro; to też będzie tam cząstka historyczna i cząstka socjalna. Treścią będzie historja wielkiego domu kredytowego i nagłe jego bankructwo, a wszystko odbywa się w królestwie złota. Powtórzyłem mego Saccarda z „Curé“. Najwięcej cieszy mię, że potrafiłem stworzyć typ kobiety, która panuje nad akcją; wogóle było mi bardzo trudno wprowadzić w ten romans kobietę. Staram się w mej pracy być jasnym i zrozumiałym, o ile tylko jest to możliwem, trudnem to, gdyż wszystko tu plącze się i miesza. Całość jest ułożona podobnie jak w „Pot-Bouille“: dużo epizodów, dużo osób działających, ale mniej ironii, a więcej namiętności. Ani nie atakuję, ani nie bronię pieniędzy, przedstawiam je jako siłę, potrzebną w dzisiejszych czasach, jako czynnik cywilizacji i postępu“.

W dwa miesiące później opowiada Zola, w jaki sposób powstał plan tego dzieła.

„Médan, 12. września 1890. Idea tego romansu nie jest wcale nową. Oddawna zamierzałem już napisać studjum z życia giełdy. Chciałem w niem powtórzyć Saccarda i Rougona, przeciwstawić królestwo liberalne królestwu autokratycznemu, wreszcie dać studjum politycznego przełomu, który poprzedza każdą zmianę rządu. Początek więc tego romansu jest bardzo dawny, myślałem o nim około r. 1877, zaraz po Eugeniuszu Rougon“.

„10. czerwca zacząłem pisać, a skończę z pewnością w grudniu. Co do studjów i poszukiwań, które czyniłem, były one prowadzone jak zwykle, podług tego samego planu logicznego: czytanie dzieł fachowych, wizyty u ludzi kompetentnych, notatki zbierane na miejscu. Tą razą miałem więcej trudności niż kiedykolwiek, gdyż wchodziłem w świat zupełnie mi nieznany, a przytem nic tak nie jest w tajemnicy trzymanem, jak sprawy pieniężne, nic się tak szczelnie nie osłania jak ta materja finansowa, w której miałem się zanurzyć po szyję. — Pytasz mię pan, czy jestem zadowolony; nigdy takim nie byłem w ciągu pisania, a w obecnej chwili temat, z którym walczę, jest tak suchym, że boję się, bym pewnego dnia nie miał zerwanych nerwów. Zresztą, zobaczymy...“

W „L'argent“ wypowiada Zola swe poglądy o spekulacji giełdowej, która świat omotała. Zdaniem jego, prędzej czy później pochłonąć ją musi nadchodzący kataklizm socjalny; a o przewroty mniejsza — życie tryumfuje zawsze i na ruinach często wspanialej odkwita.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 28. Lutego.

* **Zapiski osobiste.** P. Zygmunt Przybylski przybył z Warszawy do Krakowa na przedstawienie swej nowej komedji „Protekcja dam“, która daną będzie jutro.

* **Mianowania.** Namiestnik zamianował kancelistę sądu powiatowego w Głogowie, Józefa Gawrona, kancelistą dyrekcji policji w Krakowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała Józefa Głuca, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatówej w Ochotnicy; Mikołaja Bieleckiego w Radczy, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Uhrynowie Górnym; Józefa Nakielnego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łąkcie Górnej; Izydora Samotułkę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nadziejowie.

* **Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Alojzego Charanzę, ze Lwowa do Tarnopola.

* **Wspaniałomyślny dar.** Hr. Helena Mierowa ofiarowała sumę 10.000 zł. na restaurację kościoła rz. kat. w Kamioce.

* **Sprawa budowy teatru we Lwowie.** Magistrat zawiadamiając Wydział krajowy o tem, że Rada miejska jeszcze nie zadecydowała gdzie ma teatr stanąć, odniósł się do niego z prośbą, ażeby zanim załatwioną zostanie ostatecznie kwestja wyboru miejsca pod budowę teatru w sposób właściwy, spowodował zwołanie ankiety upoważnionej do podjęcia rokowań z gminą miasta Lwowa w sprawie zamierzonej budowy i zaprosił do niej delegatów miejskich. Wydział krajowy skutkiem tego postanowił sprosić na dzień 11. marca b. r. na godzinę 11 przed południem delegatów Rady miejskiej na naradę. Delegatami Reprezentacji miejskiej są pp.: wiceprezydent miasta dr. Zdzisław Marchwicki, oraz radni miasta: Andrzej Gołąb, Józef Janowski, dr. Lenard Piętak, dr. Antoni Małecki, i Karol Schayer. Ze strony Wydziału krajowego wezmą w naradzie udział pp.: marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, zastępca marszałka krajowego Antoni Chamiec, oraz członkowie Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard i Tadeusz Romanowicz.

* **Ślub.** Dnia 8 lutego odbył się w Leszczańcach ślub p. Władysława Gołębskiego właściciela dóbr z panną Ludwiką Dąbrowską córką śp. Wiktora i Idalji Dąbrowskich. W Starentynie, majątku pana młodego, włościanie urządzili nowożeńcom przy wjeździe do dworu serdeczną owację, i przez usta swego wójta złożyli im życzenia.

* **Zmiana własności** Dobra Mihowa na Bukowinie, dotychczas własność Osadców, nabył na licytacji za 81.000 zł. Fränkel z Wyżnicy.

* **Pogrzeb śp. Chechlińskiego,** który padł ofiarą swych obowiązków służbowych przy strasznej katastrofie kolejowej pod Stryjem, odbył się wczoraj po południu z dworca kolei Karola Ludwika na cmentarz Łyczakowski. Za trumną oprócz stroskanej rodziny, postępowała liczna publiczność i grono oficerów 95 pp., którzy na trumnie swego kolegi złożyli piękny wieniec. Muzyka tegoż pułku grała marsze żałobne.

* **Z izby sądowej.** W dalszym ciągu sprawy porucznika Zakrzewskiego przesłuchano brata jego p. M. Michalewskiego. Zeznaje on w jaki sposób dowiedział się o maltretowaniu brata. Kiedy go świadek odwidzał, nierobił tenże na nim wrażenia szalonego. Kiedy mu Walczak doniósł o torturowaniu por. Zakrzewskiego, udał się za radą majora Gessnera do jen. lekarza Hławacza. Św. Walczak dozorca szpitalny, wydalony ze służby z powodu tej właśnie sprawy, potwierdza zeznania por. Zakrzewskiego o dręczeniu go. Odmiennie świadczą dwaj inni dozorcy Roman Diuła i Jan Lisicki, którzy twierdzą, że do por. Zakrzewskiego stosowano tylko zwykłe środki lecznicze.

Wyrok zapadnie dziś o godz. 5 popołudniu.

* **Odczyt dr. Szpilmana** zgromadził wczoraj w sali ratuszowej nader liczną publiczność, przeważnie płeć piękną Zajmujący i na czasie będący wykład o odkryciach Pasteur'a, przyjęto oklaskami. O wynalazku Kocha będzie mówił dr. Szpilman w drugim odczycie.

* **Poszukiwanie spadkobierców.** Obrońca prokuratorji adwokat Perkowski w Warszawie ogłasza o spadkach wakujących po Karolu Kaczkowskim, zmarłym 13 września 1887 i po Stanisławie Malhomme, zmarłym 27 stycznia 1887.

* **„Sokół“** urządza w niedzielę 1 marca br. w sali przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej 80 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Fridricha.

* **Przygotowania do 100 rocznicy konst. 3 maja** Ogólne zebranie słuchaczów wyższych szkół lwowskich i wyższej szkoły rolniczej w Dublanach odbędzie się w niedzielę d. 1. marca b. r. o g. 7. wieczorem w sali auli politechnicznej z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór komitetu akademickiego celem urządzenia obchodu setnej rocznicy konstytucji 3. maja;

2. Wnioski uczestników zebrania jako dyrektywa dla tegoż komitetu.

* **Z kolei państwowej.** Na kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce został ruch ponownie z powodu zasp śnieżnych wstrzymany.

* **Ludność Galicji** wedle ostatniego spisu wynosi 6,133.910. Dziesięć lat temu liczyła Galicja 5,958.907 mieszkańców; w tem przeto dziesięcioleciu wzrosła jej ludność tylko o 75.003 mieszkańców.

* **Pod adresem dyrekcji poczt.** Zażalenie: List expresowy — zatem mający być doręczony natychmiast po nadejściu, a który przyszedł pocztą Stryjską po godzinie trzeciej, doręczono nam o g. 6 minut 20, zatem później, jak nadeszłe tą samą pocztą listy zwykłe. Mówiono nam, że listowi mający odnosić listy expresowe czekają na następną pocztę krakowską i odnoszą obie razem. Na cóż więc są listy expresowe, gdy się je jak zwykłe odbiera?

* **„Skała“.** Odczyt Dra Stanisława Głąbińskiego „O przyczynach drożyzny w Galicji“, odbędzie się w dniu dzisiejszym 1. marca b. r. w sali „Skały“. Początek o godz. 5. po południu. Następny odczyt mieć będzie w niedzielę 8. marca b. r. pan Bronisław Pawlewski, profesor szkoły politechnicznej p. t.: „O nafcie i przetworach naftowych (z demonstracjami).

* **Konkurs.** Przy wydziale rady powiatowej w Lisku jest posada inżyniera technika do budowy dróg, kultywowania lasów i do lustracji majątków gminnych teoretycznie i praktycznie wykształconego, z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem 200 zł. na objazdy powiatu, do obsadzenia. Termin do 1 kwietnia.

* **Zmarli.** O. Tyburcy Kneża, kapłan-jubilat zakonu OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, przeżywszy lat 82, z tych 62 w zakonie, kapłaństwa 57, zmarł w Krakowie. — Edward z Młodecina Młodecki, właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 70, zmarł w Krakowie.

Ks. Julian Turkowicz zmarł w szpitalu m. Bochni, w 57 r. życia, a 34 kapłaństwa.

W Warszawie zmarł w 54 r. życia ks. Julian Zdzitowiecki, rektor kościoła poagustjańskiego św. Marcina przy ul. Piwnej.

W Barłoźnie w Poznańskiem zmarł 80 lat liczący Maciej Botkowski, waleczny żołnierz wojsk polskich z 1831 r.

Feldmarszałek - porucznik baron Nyary zmarł nagle w Budapeszcie, w 61 r. życia. Zmarły był ochmistrzem dworu arcyks. Rudolfa.

W Wrocławiu zmarł w 68 r. życia Henryk Toeplitz, wysoko poważany przemysłowiec, jeden z założycieli banku handlowego w Warszawie.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 28. lutego o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godz. 12. dnia 27. lutego br. do 12. godz. dnia 28. lutego br. mieliśmy słaby wiatr wschodni; niebo lekko zachmurzone, powietrze bardzo wilgotne (82% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była —4.9 C, najwyższa —2.6 C wczoraj o g. 2., najniższa —6.8°C. w nocy.

Cała doba była przeważnie pogodna, dziś rano około godz. 9. polatywał śnieg nieznaczny.

Zniżka barometryczna 755 do 760 mm znajdowała się w zatoce Lyońskiej; zwyżka 780 do 775 mm w wschodniej Rosji.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 780 mm.

Prognoza na 2 doby następnę od 12 g. w południe d. 28. bm. do 12 w południe d. 2. marca: Słaby wiatr zmienny co do kierunku, średnia temperatura w tym czasie podniesie się do —3.0°C, stan nieba zmienny, powietrze bardzo wilgotne, przeważnie pogodnie, w drugiej dobie śnieg nieznaczny.

— **Z Sambora** dnia 26. lutego 1891. Ponieważ teraz podczas gołoledzi tyle wypadków upadnięcia i uszkodzeń ciała się przytrafia, może to nie będzie bez interesu, donieść Szanownej Redakcji o smutnym wypadku, jaki się przytrafił naszemu posłowi na sejm p. Karolowi Barańskiemu, właścicielowi dóbr Radłowic i innych dnia 23. b. m. Zechce Szanowna Redakcja ten wypadek posła Barańskiego podać do publicznej wiadomości, choćby tylko dla ostrzeżenia innych posłów ziemi Samborskiej, by ostrożni byli chodząc po gołoledzi, bo jak się pokazuje zaszła formalna posześć na posłów Samborskich, bo już drugi nogę złamał. Przypadek jaki się posłowi Barańskiemu wydarzył jest następujący:

Dnia 23. b. m. meldowano p. Barańskiemu, że jego ulubiona klacz urodziła źrebię. Chcąc to źrebię oglądnąć udał się do stadarni lecz po drodze pośliznął się na gołoledzi tak nieszczęśliwie, że upadł i nogę złamał.

Taki sam wypadek przytrafił się posłowi z większych posiadłości hr. Tarnowskiemu. Dziś na targu w Samborze pomiędzy włościaństwem ten przypadek posła Barańskiego stanowił ogólne zajęcie, a włościanie niekłamane współczucie szanownemu posłowi wyrażali. Żal był ogólny, a nawet dużo włościan udało się do Radłowiec, ażeby osobiście swemu posłowi współczucie okazać. Współczucie to okazane posłowi Barańskiemu niech mu będzie ulgą w ciężkim jego cierpieniu, albowiem w nieszczęściu poznaje się przyjaciół.

— **Z Turki** proszą nas o sprostowanie, wiadomości umieszczonej w *Dile* jakoby praktykant namiestnictwa pan Zenon Głażewski wchodził w skład komitetu powiatowego. Wybrany członkiem, nie przyjął tej godności zasłaniając się, że jest urzędnikiem politycznym.

— **W Rohatynie** d. 8. marca r. b. w kasynie, staraniem członków na rzecz biblioteki miejscowej, odbędzie się zabawa towarzyska urozmaicona tombolą, wygłoszeniem monologu i deklamacją. Rzadko które mniejsze miasto harmonią się odznacza i potrafi ją rozbudzać i utrzymywać na pożytek własny lub przyjemność tych, którzy w zabawie uczęstniczą, dla tego wzmianka publiczna o tem się należy.

— **W procesie** o obrazę honoru wytoczonym przez Verganiego dziennikarzowi Hornowi, został Horn skazanym na pół roku więzienia.

— **Tajemnicze zniknięcie.** Karol Doleszal, właściciel domu na Heinzelmanngasse pod l. 5. w Wiedniu, doniósł policji, że przed niedawnym czasem wynajął u niego pokój jakiś nader elegancki młodzieniec, wkrótce jednak zniknął, zabierając z sobą dwa klucze. Na kartce meldunkowej było napisane: hr. Józef Dunin-Borkowski. Jak się okazało, młody hrabia cierpi od czasu do czasu na lekkie pomieszanie zmysłów, ma lat 23 i jest słuchaczem fakultetu medycznego. — Hrabia opuścił Wiedeń, a poszukiwania miejsca obecnego jego pobytu prowadzone są energicznie.

* * *

* **Dr. Neuser**, dyrektor zakładu obłąkanych został skazany dziś przez sąd powiatowy miejski sekcji III za przekroczenie § 331 ust. karn., popełnione przez czynną obrazę porucznika Zakrzewskiego w ten sposób, iż senapizmem pociągnął mu po wąsach i ustach, zwolniony zaś od zarzutu tejże obrazy przez wstrzyknięcie eteru i zdarcie czapki z głowy. Dr. Neusser skazany na 3 dni ewentualnie 30 zł. grzywny. Prokurator Gizowski i obrońca dr. Dulęba zgłosili rekurs.

Dobre serce.

Jest coś niezwykle miękiego w tem określeniu „dobre serce".

Człowiekowi, kiedy o niem posłyszy, lub pomyśli tylko, zbiera się na rzewność. Cóż dopiero mówić, gdy los zetknie go z tak wspaniałym egzemplarzem „dobrego serca", jak np. mój przyjaciel „poczciwy Michałko."

Mały ów człowieczek jest cały sercem i tylko sercem. Uczuciowość jego poprostu nie zna granic. Michałko stoi ciągle w ogniu tysiącznych sentymentów, które gotowe go przedwcześnie obrócić w martwą garstkę popiołu. Zdumiewa mnie wrażliwość jego nerwów.

Nad losem Marji Stuart gotów płakać rzewnemi łzami, jakgdyby sam przed chwilą był świadkiem jej stracenia; kaczka dziennikarska o połknięciu okrętu wraz z załogą przez węża morskiego wstrząsa nim tak silnie, jakgdyby conajmniej rodzony ojciec padł ofiarą katastrofy. Słowem czas i przestrzeń są dlań niczem, gdy się ma rozczulić dobre jego serce. Nie pojmuję, doprawdy, jak ten człowiek zdołał wśród nieustannych wzruszeń dosięgnąć czwartego krzyżyka! Gdybyż przynajmniej miał je z kim podzielić. Ale gdzie tam! Michałko jest starzejącym się kawalerem i rzecz wielce prawdopodobna, że stanu tego już nie porzuci.

A mógł, mógł mieć dom własny, żonę i co za tem idzie! Jedynie dobre serce nie pozwoliło mu na to. Rzecz się tak miała:

Wuj i opiekun Michałka swatał go z córką sąsiada. Cudna to była dziewczyna! Nie zakrawała wprawdzie na anioła, gdyż świeże jej rumieńce, oczy płomienne, kształty rozkoszne wskazywały na czysto ziemskie pochodzenie, ale przyznam się otwarcie, że trzeba mieć szczególne upodobanie w wymokłych „aniołach", aby im dawać pierwszeństwo przed tak czarowną ziemską dziewczyną.

Rzecz dla mnie również niepojęta, jak mogła śliczna panna, za którą szalała młodzież, odpowiedzieć na afekta rozełzawionego wiecznie Michałka — przychylnie. Chyba po to jedynie, aby stwierdzić starą bajkę o wzajemnem przyciąganiu się skrajnych żywiołów.

Człowiek z normalnem sercem byłby na miejscu Michałka w bardzo krótki sposób i w krótkim czasie stanął u ołtarza: oświadczyny, ślub — mój Boże, dzisiaj przy naszem pospiesznem życiu załatwia się podobne interesa w okamgnieniu, zwłaszcza jeśli idzie o związek z kobietą młodą, piękną i ukochaną.

Ale Michałek miał „dobre serce", a panna Zosia miała... starszą siostrę, Henrykę. Kiedy więc już się oświadczył, gdy został przyjęty, gdy układać nawet poczęto plany co do wesela, napadła go nagle... żałość. „Wesele Zosi, rozważał, pokryje żałobą Henrykę. Starsza, mniej urodziwa od siostry, uczuje wówczas całą gorycz swej doli. Nie, to być nie może, wprzód niech Henryka wyjdzie za mąż!..."

Zwierzył się narzeczonej. Wyśmiała go.

— Pozostaw pan to losowi — rzekła.

— Myśli pańskie — dodała potem — do pewnego stopnia ubliżają Henryce. Gdyby nie pewność, że wyszły one z dobrego serca...

— O, to z pewnością! — jęknął.

— Zechciej pan jednak zrozumieć, że nie godzi się mojej siostry podejrzywać o tak niską zazdrość i że plan wydania jej *coute que coute* za mąż, jest bądź co bądź nieco... drastycznym... Niech to więc legnie w zapomnieniu, w tajemnicy przed innymi, bo ci mniej może mieliby wyrozumiałości odemnie. Myślmy raczej o sobie, panie Michale.

Zwiesiła smutnie główkę.

— Czy panu się nie zdaje — ciągnęła po chwili dalej — że przynajmniej teraz powinnabym myśli pańskie wziąć dla siebie w monopol?

„Poczciwemu Michałkowi" łzy stanęły w oczach.

— Ależ, panno Zofio, droga panno Zofio — szeptał rozrzewniony — ja z pewnością... ja... nie inaczej... — Tu wzruszenie głos mu zatamowało.

„Dobre serce" jednak snuło dalej swą przędzę. Michałko kochał Zosię, a Henrykę miał ciągle przed oczyma. Widział w duchu Zofię rozpromienioną w szczęściu, w białej szacie oblubienicy, tamtą zaś patrzącą na jej radość z zasępionem czołem, z zakrwawionem — aż tak daleko sięgał — sercem.

I stało się pewnego dnia, że „poczciwy Michałek" wprowadził do domu narzeczonej przyjaciela. Wielkomiejski *roué*, któremu z oczu patrzyło, że jak Jazon spieszy po złote runo... posagu, pokręcił się, przyszedł jeszcze na drugi dzień i na trzeci, a potem zniknął bez wieści.

Nastąpiła pauza. I znowu z innym przyjacielem poczciwego Michałka, który spadł równie jak tamten niespodzianie, zaczęła się ta sama historja. Gdy zaś przyjaciela djabli wzięli, Michałek stracił humor, z podełba ciągle patrzył na Henrykę, narzeczoną zbywał półsłówkami — słowem miał minę człowieka, którego zawiodły rachuby.

Upłynęło kilka tygodni — pojawił się trzeci przyjaciel...

Tego było już wszystkim za wiele. Zwłaszcza zaś Zosi. Stosunek zresztą pomiędzy nią a narzeczonym, ochłodził się nieco w ostatnich czasach. Dzielna dziewczyna spostrzegła, że jej mąż przyszły może mieć „najlepsze serce", ale na jej męża stworzony nie jest. To, co w pierwszych czasach znajomości, pociągało ją magnetycznie ku niemu, serafiezna łagodność, tkliwość wydelikacona, poczęła ją teraz nużyć, nudzić i — częściowo przynajmniej — śmieszyć. A kiedy pomyślała, że z człowiekiem tym na całe życie ma związać swą dolę, lęk ją zbierał. Ona rwała się do świata i do jego przyjemności jak wędrowiec spragniony do zdroju; jej „ja" fizyczne i moralne, silne, zdrowe, chciało zużyć zasoby energii życiowej, kipiącej, grożącej prawie rozsadzeniem przez swój nadmiar; on zaś wiecznie westchnienie miał na ustach, smutek w oku, zmarszczki zadumy na czole... wyglądał jak żałobny cyprys w obec rozkosznej róży. Sądziła, że ową łzawnicę ludzką wypełni drogocennym trunkiem uciechy; przyszła jednak ostatecznie do przekonania, że nietylko jej, lecz chyba nikomu w świecie nie może to się udać.

— Czy dużo masz pan jeszcze przyjaciół? zapytała narzeczonego w dzień po trzecim najeździe.

— O, dużo! odparł w dobrej wierze. Po chlubić w istocie się mogę posiadaniem samych tylko przyjaciół.

— Wybacz pan; nie najlepsza rekomendancja. Gdybym była mężczyzną, chlubiłabym się raczej wrogami, niż przyjaciółmi. Ale to mniejsza. Chciałam pana, o co innego zapytać: Czy dużo jeszcze przyjaciół swych zamierzasz pan nam przedstawić; nam tj. rodzicom i Henryce, a zwłaszcza Henryce?

„Poczciwy Michałek" spąsowiał. Ani przypuszczał, aby genialny jego podstępy, mające na celu wyswatanie przyszłej szwagrowej, wyszedł na jaw.

— Nie rozumiem — bąknął zmieszany.

— O, tak, pan mnie nie rozumie, a ja pana. Oboje się nie rozumiemy. Wątpię nawet, czy to możliwe, abyśmy się kiedykolwiek zrozumieli.

Tym razem zrozumiał. Łzy stanęły mu w oczach, ukłonił się, wyszedł i nie wrócił do tego domu... Przepraszam: wrócił w rok później na ślub Zosi, z panem Januarym, który mniej sobie robił skrupułów. Był nawet drużbą dawnej swej narzeczonej. Z początku łzy go dławiły, ale ulżyło mu się na sercu, gdy usłyszał krążące pośród gości weselnych pogłoskę, iż i panna Henryka wkrótce stanie na ślubnym kobiercu. To się nazywa mieć „dobre serce".

Obecnie, jak już wspomniałem, „poczciwy Michałek" włożył czwarty krzyżyk na plecy, ale na ustach jego ciągle jeszcze igra ów dziecięcy prawie smętny uśmiech, a w oczach palą się pochodnie nieutulonej tęsknoty. Ma kanarka, któremu latem sam zbiera mokrzycy, ma psa, którego karmi bifsztykami i kota, który chłepce śmietankę przeznaczoną dla swego pana. Kanarek śpiewa ślicznie, pies wyprawia brewerje, a kotka wygląda wypasiona, jakgdyby wystąpić miała wkrótce w roli zająca na restauracyjnym półmisku. Natomiast „poczciwy Michałek" wychudł jak szczypka.

Znajomi okazują mu zawsze wiele uprzejmości, ale traktują go jak pół-człowieka tylko. Może mają nawet trochę racji.. Co bowiem jemu i światu po „dobrem sercu", które formalne przeszło w łagodne maniactwo. Patrząc na niego powtarzam sobie w duchu zawsze: Nie ma to, jak dobra głowa!

St. Rossowski.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś w sobotę „Trubadur" opera w 4 aktach J. Verdiego. Drugi gościnny występ słynnej śpiewaczki Elli Russel i pana Warmutha.

— Konkurs na utwory dramatyczne w języku ruskim ogłasza Wydział krajowy, stosownie do uchwały sejmu, który na ten cel 750 zł. przeznaczył. Nadsyłać można wszelkiego rodzaju prace dramatyczne, z wykluczeniem utworów drukowanych lub granych na scenie publicznej czy amatorskiej, a także dzieł autorów już nieżyjących. Praca ma być opatrzona godłem takiem samem jak dołączona do niej koperta, zawierająca imię, nazwisko i adres autora. Termin nadsyłania prac sięga po koniec września b. r.

Do tej komisji oceniającej uchalił Wydział krajowy zaprosić pp.: Dra Stanisława hr. Badeniego, posła sejmowego; dra Bazylego Ilnickiego, członka komitetu nadzorczego sceny ruskiej; Platona Kosteckiego, literata; dra Emila Ogonowskiego, profesora ruskiego języka i literatury na uniwersytecie lwowskim; dra Stefana Smal-Stockiego, profesora ruskiego języka i literatury na uniwersytecie czerniowieckim; Aleksandra Barwińskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego we Lwowie; Damiana Hładyłowicza, profesora gimnazjum akademickiego we Lwowie, dra Juliana Celewicza, profesora gimnazjum akademickiego we Lwowie; Włodzimierza Kocowskiego, profesora gimnazjum akademickiego we Lwowie; dra Eugieniusza Oleśnickiego, kandydata adwokatury we Lwowie; Mikołaja Szuchiewicza, kandydata adwokatury we Lwowie; oraz dra Damiana Sawczaka, członka Wydziału kraj.

Nagród konkursowych jest trzy, a mianowicie: 1) w kwocie 300 zł.; 2) w kwocie 250 zł.; 3) w kwocie 200 zł. Komisja większością głosów roztrzygnie i przyzna powyższe 3 nagrody, trzem utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs, bez względu na rodzaj utworu, byleby tenże należał do rodzajów utworów powyżej wymienionych. Komisja może nawet przyznać wszystkie trzy premie utworom jednego rodzaju.

Ogłoszenie wyniku konkursu i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca grudnia b. r.

— Z wystawy. W miejsce obrazu Rosena, „Bitwa pod Stoczkiem", który znalazł już nabywcę nadejdzie niebawem do naszego salonu sztuk pięknych obraz Rexa „Sprawa Clemenceau", ciesząca się w Warszawie wielkim powodzeniem.

Dział ekonomiczny.

Dochody austro-węgierskich kolei w r. 1890, według ogłoszonego w dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu obrachunku, wynoszą sumę 296,358.276 zł., która sumę dochodów roku poprzedniego przewyższa o 13,191.895 zł. Sieć kolejowa reprezentuje 26.675 kilometrów długości (o 542 kilometrów więcej, niż w roku poprzednim), przypada więc na kilometr w przecięciu 11.110 zł. dochodu tj. o 274 zł. więcej niż w r. 1889

Nieco inaczej jednak przedstawia się rzecz, gdy obliczymy dochody kolejowe osobno na Austrję i osobno na Węgry. Na austrjacką sieć kolejową, mającą 15.331 kilometrów długości ogólnej (o 148 kilometrów więcej), przypada suma dochodów 212,029.614 zł., przewyższająca sumę z roku poprzedniego o 8.511.497 zł., a więc na kilometr w przecięciu 13.830 zł., tj. o 419 zł. więcej. Węgierska natomiast sieć kolejowa której długość wynosi 11.344 kilometrów (o 394 kilometrów więcej), ma dochodów 84,328.662 zł., co w porównaniu z rokiem 1889 stanowi przewyżkę 4,680.398 zł., przypada tedy na kilometr w przecięciu 7.434 zł., tj. o 160 zł. więcej.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego rozpisuje licytację publiczną na dzierżawę prawa propinacji w 41 miejscowościach kraju.

Wiedeń d. 28. lutego. (Teleg.) Delegaci Austrji i Rumunii podpisali wczoraj konwencję kolejową, która zawiera zastrzeżenie, iż ma być rewidowaną co lat dziesięć. Konwencja rozpocznie obowiązywać prowizorycznie natychmiast.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Nawiązując do słów posła Mikołaja Torosiewicza, mam sobie za obowiązek donieść, że ubiegając się po raz trzeci o mandat poselski do Rady państwa z okręgu wyborczego Lwów-Gródek-Jaworów, dotąd nie miałem jeszcze do czynienia z tak rozszalałą agitacją Rusinów jak obecnie. Księża ruscy doprowadzają agitację do ostatecznych granic, niweczą i podkopują swój wpływ i wpływ całej inteligencji. Rady powiatowe są przedmiotem oskarżeń, insynuacji i potwarzy, wójtowie, naczelnicy gmin i wszyscy oświeceni włościanie nazywani zdrajcami i usuwani od wyborów. Jednem słowem lud nasz rzucony jest na pastwę najniegodziwszego postępowania i to pod hasłem narodowo ruskim(?). Tych słów parę do wyjaśnienia sytuacji — *Abrahamowicz*, poseł na sejm krajowy i były poseł do Rady państwa".

Do przyjaciół naszych z obozu ruskiego apelujemy. Jedynym realnym pożytkiem z zainicjowanej ugodowej ery miało być zaprzestanie walki polsko-ruskiej. Jeśli jaka walka była pożądaną i przypuszczalną, to walka rusko-rosyjska, w której bylibyśmy całą duszą i całą forsą bez żadnych warunków stanęli z pomocą Rusinom. Gdyby zaś prawdą być miało, że ludzie partji narodowo ruskiej dla korzyści wyborczych szerzą antipolskie nienawiści, to niech panowie Romańczucy a nawet Barwińscy nie zapominają, że sami usuwają grunt z pod nóg swoich i niszczą rację bytu narodowej partji ruskiej. Niechże więc swoich agentów i pomocników trzymają odpowiednio.

Według informacji *Nemzeta*, tegoroczne delegacje z powodu rozwiązania Rady państwa wyjątkowo obradować będą w jesieni.

Jak z Bukaresztu donoszą, odbyło się d. 24. bm. zebranie stronnictwa junimostowskiego, czyli „konstytucyjnego" w obecności junimistowskich członków gabinetu, na którem powzięto uchwałę, że junimiści w interesie postępowego rozwoju kraju muszą obstawać przy uczynionych przez Carpa (byłego ministra) wnioskach, a gdyby w tym względzie nie można dojść do porozumienia z gabinetem, to junimistowscy członkowie gabinetu podadzą się, po uchwaleniu gabinetu, do dymisji. Uchwałę tę zakomunikowano prezesowi gabinetu, panu Manu.

Onegdaj przedstawił się nowy gabinet serbski skupczynie, która go głośnymi wiwatami powitała, a odczytany przez Pasicza program jego hucznymi oklaskami przyjęła. Program ten oświadcza, że celem starań nowego gabinetu będzie przedewszystkiem utrzymać stan prawny, stworzony nową konstytucją i abdykacją króla Milana, tudzież ochronić ten stan od wszelkiego, zkądkolwiekby pochodziło, zaburzenia.

Ale też rząd, o ile zdecydowany jest utrzymać porządek i spokój w kraju, tak samo jest przeświadczony o konieczności pokoju zewnętrznego. Rząd będzie szczerze i uczciwie utrzymywał i ustalał przekazane sobie stosunki przyjacielskie z państwami ościennemi, będzie silnie i wiernie dzierżąc się polityki narodowej, zachowywał solidarność z wszystkimi narodami, które będą gotowe popierać pomyślny szczepu serbskiego rozwój.

Urodziny ks. Ferdynanda obchodzono w Sofii uroczyście nabożeństwem, przeglądem wojska i przyjęciem u księcia. Ciało dyplomatyczne złożyło u marszałka dworu życzenia dla księcia. Rozdzielono z tej okazji wiele bardzo odznaczeń. Grekow, minister spraw zagranicznych, otrzymał wielką wstęgę orderu Aleksandra. Wulkowicz (rezydent bułgarski przy Porcie) wyjechał onegdaj do Konstanstynopola, a po drodze zatrzyma się w Filipopolu.

Przedłożony przez prezesa gabinetu Paszica program nowego rządu brzmi: Nowy gabinet będzie się przedewszystkiem starał zachować prawny stan, stworzony nową konstytucją i abdykacją króla Milana i stanu tego bronić będzie przeciw wszelkim zamachom, z którejkolwiek strony one pochodziłyby. Równie jak rząd zdecydowany jest utrzymać porządek i pokój w kraju, równie także przekonany on jest o konieczności zewnętrznego pokoju; pielęgnować on będzie szczerze przekazane mu przyjaźne stosunki z sąsiedniemi państwami, a stojąc wiernie przy polityce narodowej, utrzymywać będzie solidarność ze wszystkiemi ludami, które gotowe są popierać pomyślny rozwój serbskiego szczepu.

Namiestnik alzacko-lotaryński, ks. Hohenlohe dał d. 25. bm. obiad parlamentarny dla członków sejmu prowincjonalnego i dostojników wojskowych i cywilnych. W toaście swoim podniósł, że wzmogło się zaufanie do sąsiadki zachodniej (Francji), które dawniej zakłócone było, co też wywołało zarządzenia, które po części dotąd ciężą na kraju; po obu atoli stronach jest nadzieja powrotu do normalnych stosunków. — W kilku powiatach na granicy francuskiej pozwolono handlarzom francuskim przybywać na targi tygodniowe bez paszportów.

Czas odnowić przedpłatę.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 28. lutego. Cesarz powróci w drugiej połowie marca z Budapesztu do Wiednia. Hr. Kalnoky uda się tymi dniami do cesarza.

Rzymska *Tribuna* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand odwidzi w kwietniu królestwo włoskich w Rzymie: o tem tutaj jeszcze nic niewiadomo. Możliwem to jest, gdyż względy na papieża, dla których cesarz Franciszek Józef nie rewizytował króla Humberta w Rzymie, mogą nie obowiązywać arcyksięcia, który jeszcze nie obwołany następcą tronu.

Wiedeń d. 28. lutego. Arcyksiążę Albrecht powrócił dzisiaj z Budapesztu wraz z innymi członkami rady wojskowej do Wiednia.

Wiedeń d. 28. lutego. Na podstawie ostatnich zestawień spisu ludności pokazuje się, że w dziesięcioleciu minionem nie wielki był przyrost ludności. Ludność Galicji w r. 1880 wynosiła 5,958.907, w r. 1890 6,578.364; Bukowina w r. 1880 liczyła 571.671, w r. 1890: 646.607.

Wiedeń d. 29. lutego. *Polit. Corr.* została upoważnioną do oświadczenia, iż w kołach decydujących nie wiedzą nic zgoła o kolportowanych przez dzienniki planach podróżnych arcyks. Franciszka Ferdynanda. Nic też w tych kołach nie wiedzą o zamierzonej podróży arcyksięcia do Włoch.

Berlin d. 28. lutego. *Reichsanzeiger* donosi: Kanclerz państwa prosił namiestnika Alzacji i Lotaryngii, ażeby aż do dalszych wskazówek zaniechał wszelkiego łagodzenia istniejącego przymusu paszportowego w praktycznem wykonywaniu przepisów i nie dopuścił, iżby ułatwienia ruchu odnośnie do francuzkich gmin pogranicznych przyzwolone, w jakikolwiek sposób rozszerzone zostały.

Berlin d. 28. lutego. Tutejsze koła przekonane są, że zajścia w Paryżu nie doprowadzą do żadnych groźniejszych zawikłań. Koła rządowe uważają je jedynie za dowód słabości obecnego ministerstwa francuskiego; wina spada także na ambasadora francuskiego w Berlinie p. Herbette, który dawał przed podróżą cesarzowej Fryderykowej zbyt uspakajające zapewnienia. Artykuły wojownicze *Köln. Ztg.* uważają za manerw giełdowy.

Petersburg d. 28. lutego. Ambasador rosyjski we Wiedniu, Łobanów już przybył tutaj, a wkrótce ma przybyć ambasador w Berlinie, Szuwałów.

Paryż 28. lutego. Hr. Münster, ambasador niemiecki, towarzyszył w podróży cesarzowej Fryderykowej do Calais.

Paryż d. 28. lutego. „Ajencja Havasa", zapisując wiadomość, iż ambasador francuski w Berlinie nie wiedział nic zgoła o podróży cesarzowej Frydrykowej do Paryża, oświadcza, iż rząd francuski został zawiadomiony o tej podróży za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Paryżu, który oznajmił ministrom Freycinetowi i Ribotowi, że cesarzowa ma zamiar zabawić dni kilka w ścisłem *incognito* w stolicy Francji.

Zachowanie się malarzy francuskich w sprawie udziału w wystawie berlińskiej, wypada w większej części przypisywać obrażonej miłości własnej, albowiem cesarzowa odwidziła tylko dwóch malarzy, zapraszając ich do udziału, a pominęła innych, uważających się za również znakomitych.

Paryż d. 28. lutego. Dzienniki donoszą, że rozporządzenie kanclerza niemieckiego w sprawie przepisów paszportowych wywołało w Izbie i w kołach giełdowych pewne rozdrażnienie. *Matin* uważa jednak, że rozdrażnienie to nie jest uzasadnione, ponieważ polecenie Capriviego do ks. Hohenlohe wydane, ma na celu utrudnić wydawanie tak zwanych przepustek paszportowych, które dostawali francuscy kupcy w celu zwidzania jarmarków w gminach pogranicznych.

Paryż d. 28. lutego. Jak *Temps* donosi, hr. de Mun, przewódca katolickich rojalistów we Francji, został przez papieża zaproszony do Rzymu, dla omówienia spraw socjalistycznych z powodu encykliki, nad którą papież z kardynałami Mermillodem i Zigliarą pracuje. Eskadra francuska morza Śródziemnego zawinęła do Tangeru (na wybrzeżu marokańskiem).

Tutejszy poseł gwatemalski zaprzecza pogłosce, jakoby prezydent Gwatemali, Barillas zamyślał opuścić Gwatemalę.

Bruksela d. 28. lutego. Minister spraw wewnętrznych i oświaty Melot podał się do dymisji, rzekomo ze względu na swoje zdrowie, w istocie zaś z powodu, że się z resztą ministrów wielce różni, co do rewizji konstytucji i powszechnej służby wojskowej. (Melot dopiero w listopadzie wstąpił do gabinetu i jest zwolennikiem ultra klerykalnej polityki Woestego). Zdaje się, że na miejsce Melota będzie powołany do gabinetu książę Ursel, zwolennik rewizji konstytucji.

Bruksela d. 28. lutego. Cesarz Wilhelm odwidzi dwór belgijski.

Bruksela d. 28. lutego. Policja stwierdziła, iż pod nazwiskiem Bertiniego przebywa tutaj Boulanger. Zdaje się, że zostanie wydalony.

Londyn d. 28. lutego. Cesarzowa Fryderykowa przybyła o godz. 5. do Dover, gdzie ludność entuzjastycznie ją przyjęła.

Londyn d. 28. lutego. Według doniesień z Rio-Janeiro, prezydentem rzeczypospolitej brazylijskiej na 4 lata został przez parlament słabą większością wybrany prowizoryczny prezydent dotychczasowy, jenerał Fonseca, wiceprezydentem jenerał Florjan Peizoto.

Projekt nowej anglo-portugalskiej konwencji kolonialnej jest wygotowany. Rząd portugalski przyznaje w niej zupełną wolność religijną w swoich koloniach wschodnio-afrykańskich, i dlatego w koncesji dla nowego Towarzystwa mozambickiego zobowiąże je rząd portugalski do dawania pomocy w tłumieniu handlu niewolnikami.

Wiedeń dnia 28. lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 339·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·25. Akcje Unionbanku 245·75. Akcje kolei Karola Ludwika 211·75. Akcje kolei Północnej 278.—· Akcje kolei Południowej (Lombardy) 130·25. Losy tureckie 36·80. Akcje kolei Państwowej 245·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196.75. Losy komunalne wiedeńskie 148·25. Akcje Tow. tureckiego 154·— Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·—. Akcje Bankvereinu 117·25. Rosyjski rubel papierowy 134·35.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papi r. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·60. 5% renta węg. pap. 100·75. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 28. lutego. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·25	213·25
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	233·—	236·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·80	109·50
" " " 4½% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·60	105·30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·30	99·—

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·50	30·50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·40	5·55
Napoleondor	9·07	9·20
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·33½	1·35½
100 marek niemieckich	56·30	56·90

17)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy).

— Ależ święta kwiatów, a raczej święta parasoli! Śliczna uroczystość!

— A, śliczna! odparł Fernand z goryczą, zwłaszcza dla mnie. Cóż baronie Pontus, nie zechciałbyś oddać mi przysługi?

— Owszem, a jakiej?

— Służyć mi za świadka,

— Z kim i przeciw komu?

— Z kim zechcesz, kogo tu znajdziemy. Co do mego przeciwnika jest nim pan de Villers-Faucon, którego pewnie znasz.

— Tak, spotykałem go na wyścigach. Zdaje mi się, że mieszka przy ulicy Monceau. A powód dojedynku?

— Nazwałem go podłym i chciałem go uderzyć.

— Do djabła! trudno będzie o zgodę.

— To też proszę nawet nie próbować układów. Musi się odbyć pomiędzy nami pojedynek natychmiast i na serjo.

Baron de Pontau-Génétouse był podobnie jak Fernand de Meursault dawnym oficerem i uważał pojedynek za zwykłą bagatelkę; ale ton, jakim Fernand wymówił te słowa, przestraszył go.

— Na honor! — rzekł — to coś poważnego.

— Słusznie powiedziałeś.

— O, w tych warunkach rola świadka nie jest zabawna, nie wiem nawet czy znajdę kogo drugiego. Ale prawda! jest Lamothe-Achard, który tam spi w kącie; dobry chłopak, choć trochę ogłupiały nocną grą w bakkarata. Zrobię z nim co zechcę. Zgadzasz się?

— Wszystko mi jedno, ten czy inny.

— Dobrze! Idę po niego. A gdzie mamy czekać na sekundantów twego przeciwnika?

— Oni za godzinę będą na was czekać u niego.

— O, przepraszam — zawołał baron, który był formalistą — ty obraziłeś, więc świadkowie obrażonego powinni przyjść.

— Cóż mię to obchodzi? Powtarzam ci, że to nie jest pojedynek zwyczajny i liczę na twoją przyjaźń, aby uniknąć wszelkich wyjaśnień. Twoja rola ograniczy się tylko na żądaniu jak najszybszego spotkania. Warunki przyjmę z góry. Będzie więc łatwo ułożyć resztę.

— Rozumiem. Idę obudzić Lamothe-Acharda, a za dwie godziny zdamy ci sprawę z tego co ułożymy.

Baron de Pontus-Génétouse uścisnął rękę Fernanda i poszedł do innych sal, szukać drugiego sekundanta.

Fernand zostawszy sam, zaczął pisać do swojej żony:

„Ludwiko, od dwunastu lat cię kocham, w tobie całe moje szczęście.

„Czemuż to szczęście zostało złamane przez brak szczerości z twojej strony?

„Byłem o dwa kroki za tobą, gdy ten człowiek rzucił do stóp twoich bukiet, w którym był ukryty list. Widziałem, żeś wzięła list i ukryła.

„Miałem nadzieję, że pierwsza mi opowiesz co się stało. Nie uczyniłaś tego. Próbowałem cię pytać. Udałaś, że nie rozumiesz.

„Wtedy poszedłem do niego, do tego człowieka, którego już nienawidziłem, gdyż mi odebrał twoją miłość. Przyjął mię szyderstwem, obelgami, oszczerstwami... O tak! chcę jeszcze wierzyć, że to były oszczerstwa, te niecne wzmianki o tobie!

„Mówił mi, że odwiedzasz w tajemnicy jakiegoś człowieka przy ulicy Asselin. Podał mi dokładne szczegóły nazwiska. Chciałem jeszcze wątpić. Ale wymienił mi datę twej ostatniej wycieczki. Przed dziesięciu dniami. I przypomniałem sobie, że przed dziesięciu dniami, gdy przybyłem niespodzianie do Paryża, znalazłem cię roztargnioną, pomieszaną, jak winowajczynię.

„Ludwiko, nie żądam od ciebie wyjaśnień. Możebyś mi odmówiła. A możebym ci już nie uwierzył?

„Tych wyjaśnień ja sam poszukam za kilka godzin, jeżeli będę żył jeszcze. Gdyż jutro rano mam się bić z tym, który cię zniesławił, a mnie złamał serce.

„To pojedynek śmiertelny, w którym jeden z nas musi zginąć.

„Ludwiko, poradź się swego sumienia. Jeżeli twój oskarżyciel skłamał, muszę go ukarać. Ale jeżeli powiedział prawdę i ty jesteś winna, lepiej abym ja poległ, gdyż będę dla ciebie nieubłaganym sędzią.

„A teraz, patrz w którą stronę masz zwrócić twoje życzenia.

Fernand".

. . . .

Pani de Meursault zdziwiła się trochę nagłem wyjściem męża, ale nie przypuszczała ani na chwilę, że widział scenę z bankierem. Myślała, że poszedł do swego pokoju i że zaraz wróci. Mała Janinka powróciła uradowana z festynu, a zarazem rozgniewana, że tak prędko się skończył. Jej szczebiot rozweselał Ludwikę i dawał jej zapomnieć o niepokoju, jaki wywołały zapytania Fernanda.

Ale godzina obiadu nadeszła, a on nie pokazał się. Zadzwoniła na Rozalię.

— Idź zapytaj pana de Meursault, czemu nie przychodzi na obiad? — spytała hrabina.

Pokojowa spojrzała na nią z zakłopotaniem.

— Cóż? słyszałaś?

— Tak, proszę pani, tylko...

— Tylko co?

— Pan hrabia nie wrócił.

— Jakto? czy wyszedł?

— Przed dwoma godzinami, po rozmowie z panią.

Więc Fernand nie był nawet w swoim pokoju! Cóż znaczyło to nagłe wyjście? Trwoga opanowała Ludwikę. Ale nie chciała tego okazać przed służbą i Janinką.

— Dobrze — rzekła. — Gdy tylko pan Meursault wróci, dasz mi znać.

Rozalia wyszła.

— Mamo, gdzie jest ojczulek? — pytała Janinka.

— Nie wiem, moja droga.

— Ale się nie gniewa na nas?

— Dlaczego o to pytasz?

— Bo nigdy nie wychodzi nie uścisnąwszy cię i nie powiedziawszy kiedy wróci. Cóż to się dzisiaj stało?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)